Nr. 172. Lwów. — Sobota dnia 30 lipca. Rok 1887.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie — zł. 75 ct. Kwartalnie 2 „ 25 „ Półrocznie 4 „ 50 „ Rocznie 9 „ — „
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie . 1 zł. Kwartalnie . 3 „ Półrocznie . 6 „ Rocznie . 12 „
Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę miejscową we Lwowie, dla odbioru za kartkami, należy składać w trafice p. J. Ważnego, ul. Czarnieckiego l. 2, w Biurze dzienników, ul. Karola Ludwika 21 i w trafice przy ul. Karola Ludwika l. 5.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU: *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Mosse, Seilerstädte 2.
OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny.
NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.
Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

Dziś: Abdona i Senny.
Jutro: B. 9 po św. Ignacego.

Naczelny Redaktor i Wydawca. Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 40·0
Zachód „ „ 7 „ 31·0

Długość dnia g. 14 m. 51·0
Ubyło dnia 2·0 min.

Przegląd polityczny.

W Ischl bawi obecnie czterech członków austrjackiego gabinetu, mianowicie pp. Taaffe, Dunajewski, Bacquehem i Falkenhayn. Owóż dzienniki wiedeńskie przypuszczają, że taki zjazd ministrów w jednem miejscu kuracyjnem nie musi być przypadkowym, tylko że się oni tam zebrali, aby naradzić się nad ważnemi sprawami państwa. Dzisiaj donoszą, że i minister hr. Kalnoky udał się do Ischl razem z szefem sekcyjnym Szocsenyim i że pod prezydencją cesarza toczyć się będą w Ischl narady budżetowe.

Dzisiaj minęło dwa tygodnie od owego dnia, kiedy to istniejący tylko w fantazji reporterów, rycerze zakuci w zbroję witali delegatów bułgarskich na moście zwodzonym (także istniejącym tylko w fantazji) w zamku Ebenthal.

Dwa tygodnie — to bagatela, to kropla w oceanie wieczności, to jedno mgnienie oka w szeregu dziejów; więc w naszej kronice politycznej nie zapisywalibyśmy tego, że owe dwa tygodnie minęło, gdyby nie to, że jutro jest właśnie termin, kiedy ks. Coburg ma Bułgarom powiedzieć: tak albo nie, to znaczy: jadę do Was i budujcie mi bramy tryumfalne, albo też, bądźcie Panowie zdrowi i szukajcie sobie innego amatora dla waszej cierniowej korony.

Owóż tedy jutro — no, najdalej pojutrze, zresztą będziemy hojni i darujemy jeszcze dni parę: w każdym więc razie najpóźniej w pierwszej połowie przyszłego tygodnia — ma się stać fakt ważny, decydujący nietylko o losach Bułgarji, bo to jeszcze drobnostka, ale o terminie i nawet o teatrze przyszłej wojny europejskiej, a my tymczasem znajdujemy się jak tabaka w rogu, nic zgoła nie wiemy i to nietylko my, ale także cała Europa i wszystkie lub prawie wszystkie gabinety. Co robi Koburg? Czy chodzi wielkiemi krokami po swym gabinecie, stuka się w palce i powtarza z Hamletem: „Być albo nie być?“ Co myśli regencja? Czy szuka nowego kandydata, któregoby mogła skompromitować? Jakie niespodzianki przygotowuje rosyjska partja w Bułgarji? Nikt nic o tem nie wie. Dzienniki najbogatsze w informacje — i te, które kłamią wiadomości, gdy dostać prawdziwych nie mogą — nie przynoszą nic zgoła o Bułgarji. Giełda już zapomniała nawet, że istnieje Koburg, Stoiłów, Stojanów, Czomaków i wszelkie inne podobne „dziejowe“ nazwiska; ich czynów nie eskontuje ani w górę, ani w dół, tak samo o nich zapomniała jak o Ras Aluli. Owóż niezaprzeczenie szczęśliwe są narody, które nie mają historji, zwłaszcza dziennikarskiej, ale w takim razie należałoby im zalecić, aby siedziały cicho.

Tymczasem Bułgarja w pierwszych dniach lipca nawarzyła piwa, które teraz będzie musiała Europa wypić. — Bo niech kto wytłómaczy, co miała za znaczenie cała ta komedja z wyborem Koburga? Z kogo sobie tu zażartowano: czy sobranje z księcia Ferdynanda, czy też przeciwnie? Czy nareszcie młody książę i sobranje razem zażartowali sobie z całego świata?

Bo trudno przypuścić, iżby sobranje księciu Ferdynandowi wyborem zrobiło niespodziankę, wobec której oczywiście mogłoby być usprawiedliwione pewne z jego strony wahanie się w decyzji. Przecież wiadomo, że nazwisko księcia Ferdynanda Koburskiego figurowało już w liczbie kandydatów wkrótce po opuszczeniu Bułgarji przez ks. Aleksandra Battenberskiego. Wymieniano je potem głośno w czasie, gdy w Wiedniu bawiła delegacja, która dla odwiedzenia dworów europejskich w grudniu roku zeszłego wybrała się w podróż. Wszak później jeszcze minister Stoiłów trzy miesiące spędził w Wiedniu, gdzie miał sposobność widywania księcia, a nie ulega kwestji, iż z tej sposobności rzeczywiście korzystał.

Po dokonanym 7 bm. wyborze ks. Ferdynand dał sobraniu odpowiedź, z której Bułgarzy musieli wnioskować, że elekt na ich wybór istotnie się zgodził. Potem nie czynił najmniejszych przeszkód temu, aby liczna deputacja wybrała się do Ebenthal; deputację tę uroczyście przyjął, a — jakby dla zaprzeczenia pogłoskom, że rodzina powstrzymuje go od przyjęcia korony bułgarskiej — podczas przyjęcia miał matkę przy boku. Deputacji odpowiedział po bułgarsku; a to samo już przecież dowodzi, że o koronie bułgarskiej myśleć musiał, bo trudno przypuszczać, aby ks. Koburski jedynie dla wzbogacenia wiedzy swojej i wiadomości lingwistycznych uczył się... po bułgarsku.

Powiadają dziś, że książę miał niedokładne informacje o położeniu rzeczy w Bułgarji i o intencjach reprezentantów kraju. Ależ jeżeli książę — choćby tylko na kilka miesięcy naprzód — przypuszczał możliwość wyboru, i jak wnioskować należy, wyboru tego się spodziewał, to czyż nie wystarczał ten czas do poinformowania się, ażali rzeczywiście na tronie bułgarskim będzie mógł zasiąść? Wszak każdy, ktokolwiek polityką się zajmował, wiedział o położeniu rzeczy w Bułgarji. Wiadomo powszechnie, że wybór każdego nowego kandydata na tron bułgarski, jeśli tenże nie ma intencji szukania awantury, musi zyskać uznanie mocarstw, które podpisały traktat berliński. Dla nikogo też nie było tajemnicą, jakie stanowisko wobec wyboru sobrania zajmują mocarstwa europejskie, zwłaszcza zaś jakie zajmuje Rosja.

Księciu Koburskiemu chyba nie brakło sposobności poinformowania się poufnie, jak w Petersburgu wybór jego zostanie przyjęty; a nie brakło mu też sposobności poinformowania decydujących kół w Bułgarji, jakiemi drogami w razie wyboru pójść zamierza.

Mając wszystkie te okoliczności na względzie, odnosi się wrażenie, że, jeżeli „epizod koburski“ uważać należy za skończony — czego oczywiście przed zupełnem wyjaśnieniem sprawy nie mamy prawa twierdzić stanowczo — to w takim razie albo sobie postąpiono bardzo lekkomyślnie, albo odegrano komedję, której znaczenie chyba nie tak rychło się wyjaśni.

Ale jeżeli przyszły historyk, mając wszystkie akta i dokumenta pod ręką, wzruszy ramionami z litości czy pogardy na widok jak prostemi i dziecinnemi środkami wyzyskiwana jest dzisiaj łatwowierność dobrodusznego ludu bułgarskiego; to nas to jej wyzyskiwanie przenosi mimowolnie myślą wstecz o lat 25 i odtwarza w pamięci fakta, za któreśmy krwią nasze płacili. Co ich obchodziło wtedy, tych głównych biesiadników przy stole Europy, że dzielny a politycznie niedojrzały naród zniszczony zostanie? Szło o to tylko, aby niebezpieczny dla Anglji nie powstał sojusz franko-rosyjski; więc wydobyto sprawę polską i obstalowano sobie powstanie. Dziś to samo na dobie, chociaż inni ludzie, inne czynniki, inna Rosja, a jeszcze bardziej inna Francja. Ale gra podobna. Są starzy, przebiegli, rutynowani dyplomaci, którzy grają grę między sobą — i jest prosty, ale patrjotyczny, głupi ale mężny, ku anarchji skłonny ale ofiarny naród bułgarski. Niechże służy za stawkę....

Jeżeli to prawda, co niektórzy w Wiedniu opowiadają sobie, że Koburgowi uśmiechać się zaczyna awanturnicza karjera i że pragnie on sięgnąć po romantyczne laury, ocieniające skroń Battenberga; jeżeli to prawda, że mu rejencja zagroziła, iż jeżeli nie stanie już temi dniami w Sofji, to zwoła ona sobranje, na koniec sierpnia i Battenberga obierze „królem“; jeżeli wreszcie i to prawda, że animusz Koburga tak wzrasta, iż hr. Kalnoky uważał za potrzebne przypomnieć mu poufnie, iż przyrzekł wtedy jedynie przyjąć wybór, jeżeli go mocarstwa zatwierdzą; to w takim razie Bułgarja nie będzie należała do tych szczęśliwych narodów, które nie mają historji, ale co gorzej, może bez naszej woli i nawet bez naszego przygotowania wpłynąć na naszę.

Oryginalna sprawa prasowa stanęła nagle na porządku dziennym, aby urozmaicić monotonność kanikuły. W staroczeskim dzienniku *Politik* pojawił się przed miesiącem czy półtora artykuł, opracowujący stosunek Czechów do Rosji w duchu zupełnie innym niż zwykły pisać *Narodni Listy*. Artykuł mówił wprawdzie o sympatjach Słowian-Czechów do Słowian-Rosjan, ale robił Rosji wymówki za postępowanie jej z Polakami. Artykuł był naznaczony jedynką, co miało oznaczać, że będzie cały szereg artykułów, opracowujących ten sam temat. I w samej rzeczy, w parę tygodni potem pojawił się drugi, później w parę tygodni trzeci, a chociaż ten trzeci nie był zamknięciem pracy, lecz obiecywał jeszcze opracowanie tego samego tematu ze stanowiska historycznego, to przecież już więcej artykułów się nie pokazało.

Teraz p. Pazdirek ogłasza w katolickim dzienniku *Czech* list, w którym donosi, że on jest autorem tych artykułów i że *Politik* odmówiła mu drukować następne, ponieważ występuje on za gorąco w obronie Polaków, a za ostro przeciw Rosji, co może zaszkodzić popularności dziennika i odbić się szkodliwie na jego prenumeracie.

Że *Politik* dba o prenumeratę, to ani dziwić ani gniewać nie może. Wszystkie pisma, które nie stoją ofiarnością pewnych grup politycznych, łożących na ich utrzymanie, aby propagować pewne idee, które za pożyteczny i zdrowe uznają, muszą dbać i dbają o prenumeratę, bo są przedsiębiorstwem równie spekulacyjnem i spekulującem jak każde inne przedsiębiorstwo. Ale to zapisać wypada, że nawet organ, który trzyma się obozu staroczeskiego, a więc jedynego poważnego i rozumnego politycznego stronnictwa w Czechach, uważa, że nadweręży swą popularność, jeżeli stanie w obronie Polaków przeciw Rosji. Ten fakt jest już prawdziwą dla nas rewelacją, bo dotąd myśleliśmy zawsze, że tylko Młodoczesi są naszymi wrogami, a przyjaciołmi Rosji i że tylko opętanie demokratyczne i bezwyznaniowość pchnie ich do obozu, w którym jest stado równouprawnionych niewolników i jeden car na czele. Teraz się okazuje, że i obóz staroczeski pozbył się wielu pierwiastków zachodniej cywilizacji i ciągnie tam, dokąd reformacja wskazała przed wiekami Czechom drogę.

Korespondencje.

Warszawa 26 lipca.

(P) Jesteśmy narodem rolniczym *par excellence*; każdy prawie z nas jest potrosze rolnikiem. Najżywotniejsze nasze interesa, cały nieledwie przemysł naszego narodu koncentruje się w rolnictwie; główna podstawa naszego istnienia zależy prawie wyłącznie od posiadania kawałka ziemi. Tutaj jedynie przy obecnych warunkach politycznych jako tako samodzielnie i z wielką korzyścią dla społeczeństwa naszego pracować możemy. A mimo to żadna dziedzina wiedzy nie jest w kraju naszym do tego stopnia upośledzona, jak właśnie nauka rolnicza. Przyjrzyjmy się cokolwiek bliżej literaturze agronomicznej. Jak mało w niej spotykamy dzieł samodzielnych i z rzeczywistą znajomością rzeczy napisanych! Po większej części mniej lub więcej zręczne kompilacje. Z wielkim zasobem pożyczanej wiedzy wyglądane teorje dobre są może dla rolnika w Anglji, Niemczech i Francji, dla nas, gdzie zupełnie odmienne panują warunki, żadne nie mają wartości. A z drugiej znów strony widzimy utwory, w których dyletantyzm zmięszany do tego stopnia z nieprzetrawioną nauką, iż niepodobieństwem rozróżnić ziarno od plewy, w których chwalić, co prawda, musimy najlepsze niejednokrotnie dla dobra ogółu chęci autora, lecz zarazem przestrzegać mniej wykształconych ziemian przed szkodami, jakie zbytnie zaufanie w podobne lekarstwo na ich dolegliwości wyrządzić im może. Do tej ostatniej kategorji prac na polu piśmiennictwa rolniczego zaliczyć nam trzeba pomimo olbrzymiego rozgłosu, jakiego przed i po wyjściu z druku doznało dzieło Władysława Habdank Korzybskiego pod tytułem: *Meljoracje rolne.*

Habent sua fata libelli.

„Meljoracje rolne“ nadesłane zostały przed dwoma laty na konkurs *Gazety Rolniczej*. Uczeni sędziowie nie uczuli się w kompetencji ferować wyroku nad utworem tak olbrzymiej doniosłości. Jest to świadectwo, którego nazwać nie mogę świadectwem bogactwa. — Przetłómaczono przeto pracę p. Korzybskiego na język germański i posłano do oceny naturalnie Niemcowi, a mianowicie słynnemu rektorowi akademji rolniczej w Lipsku, prof. dr. Blomayerowi. Nie wiem, czy Niemiec przeczytał ten elaborat, sądzę, że nie. Dość, że odpisał *Gazecie Rolniczej:* „Jest to olbrzymi zakres, który autor opracował i w rozprawie jego zawiera się w najwyższym stopniu poważna wiedza.“

Każdy bezstronny czytelnik, przeczytawszy te szumne, a bez żadnej treści wyrazy, powie sobie: *Viel und Nichts*. Uchwycono je jednak z najlepszej strony i na podstawie tak pochlebnego sądu jednej z największych i do tego niemieckich powag na polu agronomji, abstrahując już od wielu innych względów, pracy tej nadano ogromny rozgłos. Stworzyła ona wedle zdania optymistów naszych, a gdzież ich więcej, jak u nas, prawdziwy przełom w rolnictwie i stanie się, zastosowana w praktyce, kotwicą zbawienia dla zagrożonych ostateczną ruiną gospodarstw naszych.

Czy rzeczywiście? Przyjrzyjmy się cokolwiek bliżej temu arcydziełu naszej wiedzy agronomicznej.

Pierwsze dwa rodziały „Meljoracyj rolnych“ zawierają część teoretyczną dzieła; traktują o fizjologji roślin, o chemicznym składzie i fizycznych własnościach gruntów ornych. Nie będę się nad temi rzeczami szerzej rozwodził, jest to bowiem zadaniem fachowego pisma. Mieszczą one mniej lub więcej zręcznie zebrany, lecz niedostatecznie przez autora przetrawiony rezultat najnowszych badań, poczynionych na tem polu przez największe powagi naukowe w Europie. — Nie myślę więc o polemice z temi powagami; gdzie jednakowoż szanowny rektor akademji rolniczej w Lipsku znalazł pomimo licznych i to zasadniczych błędów naukowych, popełnionych przez autora „w najwyższym stopniu poważną wiedzę,“ to chyba jemu wiadomo.

W następnych dwóch roździałach mówi autor o wykonywaniu robót melioracyjnych. Zdaniem, i to po części słusznem autora, nieumiejętna gospodarka wodna jest główną przyczyną lichego niejednokrotnie sprzętu płodów rolniczych w gospodarstwach naszych. Jako skuteczny środek, zapobiegający zbytniemu zamakrzaniu pól uprawnych, poleca p. Korzybski órkę pól w kierunku podłużnych spadków w miejsce praktykowanej dotychczas przez ogół ziemian uprawy w kierunku poprzecznych spadków. System ten akuratnie przeprowadzony przy odpowiednich miejscowych warunkach w danym razie korzystne wydać może owoce. Ale nie jest on ani tak oryginalnym, jak się zdaje autorowi, ani z drugiej strony tak uniwersalnem antidotum przeciw lichym sprzętom. Bo najpierw nie wszystkie pola grzeszą zbytkiem wilgoci, a dalej wiele pól nie posiada żadnych spadków. Tutaj jedynym racjonalnym środkiem, pomimo znacznych kosztów, jest drenowanie, które autor wbrew wszelkiemu doświadczeniu, nazywa nakładem, nie opłacającym się w naszych gospodarstwach.

Roździał V. poświęcony jest uprawie i obchodzeniu się z rolą. Tutaj uderza nas kilka nadzwyczaj śmiałych, lecz niczem nieudowodnionych twierdzeń. Autor jest bezwzględnym zwolennikiem głębokiej órki, zaleca ją rolnikowi we wszystkich warunkach.

Zdanie to nie jest bynajmniej nowem. Zalecano już swojego czasu bezwzględną głęboką órkę i wielu rolników chwyciło się jej z własną swą szkodą, bo dotychczasowa praktyka wykazała, że tylko systematyczne stopniowe pogłębianie órki korzystne wydaje rezultaty; natychmiastowe zaś wydobycie na wierzch jałowej, szkodliwej wzrostowi roślin spodniej warstwy ziemi, na wielkie niejednokrotnie rolnictwo naraziło straty i zamiast polepszyć urodzajność ziemi, pogorszyło ją na długie lata.

Wychodząc z założenia, że dotychczasowa teorja nawozowa, oparta na zwracaniu roli składników pożywnych, wyczerpanych przez rośliny uprawne, jest pod wielu względami mylną, przechodzi autor do wniosku, że; „należy mieć na względzie nie zbogacenie, lecz przeważnie umiejętne wyzyskanie przyrodzonych zasobów mineralnych ziemi“. — Idąc dalej żąda, żeby rolnik skierował „całą działalność wiedzy i kapitału ku spotęgowaniu przyrodzonej urodzajności roli, nie szczędząc jedynie nakładów, które w tym specjalnie kierunku opłacać się będą“. A w końcu z podziwienia godną stanowczością twierdzi, iż „w danym gruncie urodzaj zasianego zboża zależy prawie zupełnie od dokładności uprawy i warunków meteorologicznych“.

Zapewne, że dotychczasowa teorja nawozowa o absolutnej wyczerpalności roli i o bezwzględnej potrzebie zwracania jej zebranych przez poprzednie sprzęty pierwiastków chemicznych, nie wytrzymuje dzisiaj krytyki; ale mimo to nowa teorja p. Korzybskiego jeszcze mniej ma racji bytu. — Bez kwestji, że znajdziemy grunta nadzwyczaj bogate w mineralne składniki, które przez długie czasy bez wszelkiego nawozu odpowiednie wydawać będą sprzęty; tutaj mechaniczna uprawa jest alfą i omegą. — Ale na większej części pól naszych uprawnych dalekoby nie zaszedł rolnik, opierając się na teorji p. Korzybskiego o absolutnej niewyczerpalności roli. — Przewróciłby raczej należało na wspak powyższe zdanie autora i twierdzić, że w danym gruncie urodzaj zasianego zboża zależy prawie zupełnie od ilości i jakości użytego nawozu. — Teorja p. Korzybskiego tem jest niebezpieczniejszą dla rolnictwa naszego, że popiera ona już tak dość wyraźną, choć może niemoralną tendencję większej części naszych ziemian słabego nawożenia pól swoich. — Skutki tak zgubnego systemu już nam dzisiaj dają się we znaki; z dniem każdym wzrastające wyjałowienie roli, z rokiem każdym zmniejszająca się wydajność ziemi.

W ostatnim wreszcie rozdziale swego dzieła, podaje autor uniwersalną receptę na wszelkie dolegliwości naszego rolnictwa, a upatruje ją w zaniechaniu dotychczasowego systemu intenzywnego gospodarstwa, a zwróceniu się ku ekstenzywnemu gospodarzeniu. — Przyznaję się, że nie wiem, jakie wyobrażenie ma p. Korzybski o nakładowem gospodarstwie, jeśli twierdzi, że my gospodarzymy za nadto intenzywnie. W każdym razie niezbyt rozumnem jest podawanie jakichś ogólnie działających lekarstw na chorobę, którą zwiemy obecnie przesilenie rolnictwa. Urządzenie i korzystny rozwój każdego gospodarstwa zależy wyłącznie prawie od miejscowych warunków i od stopnia energji i wykształcenia rolnika. — Dobry gospodarz zarówno odpowiednie znajdzie dochody, czy intenzywnie, czy ekstenzywnie gospodarzyć będzie; niedołęga przy każdym z tych dwóch systemów do ostatecznej dojdzie ruiny.

Tyle co do „Meljoracji rolnych“ pana Korzybskiego. — W niejakimś czasie po wyjściu z pod prasy drukarskiej tego dzieła, zaczął widocznie stygnąć entuzjazm, z jakim witano je przed i zaraz po opuszczeniu druku. — Odzywać się zaczęły coraz częściej głosy krytyki, niemiłosiernie zdzierające listki z wieńca wawrzynu

---

60)

SANKT-MICHAEL.

Przez

E. WERNER.

Tłómaczyła z niemieckiego Br. Neufeldówna.

(Ciąg dalszy).

Profesor Wehlau tymczasem pokonał gniew i załatwił swoję korespondencję. Bo i co go ostatecznie obchodził ten stary warjat, ten baron z dziesiątego stulecia! Był on oczywiście niepoczytalny i dla tego Wehlau łagodniej nieco sądził szalony figiel swego syna, niżby to był uczynił w innym wypadku. — Pomysł uszlachcenia bawił go nawet wielce, ale postanowił mimo to swawolnemu potomkowi swemu dać porządną burę i niebawem nastręczyła się też po temu sposobność, gdyż Janek wszedł w tej chwili do pokoju.

— Piękne rzeczy słyszałem znów o tobie! — przywitał go ojciec. Cóżeś ty znów za szaleństwa wyprawiał na Ebersburgu? Ty... rycerzu z Forschungsteinu!

— Czy to nie był świetny pomysł, ojcze? — zapytał młody człowiek, śmiejąc się. Dowiedziałem się właśnie, że mówiłeś już w tej sprawie z baronem. Chciał się ciebie prawdopodobnie poradzić względem swojej podagry.

— Może być; djagnoza, jaką ja postawiłem, wykazuje warjactwo — rzekł Wehlau sucho. Przepisałem okłady lodowe, niewiele to wprawdzie pomoże, ale zawsze uspokaja przynajmniej a tego potrzebuje gwałtownie.

— Jakto? Czyście się ze sobą kłócili?

— Ma się rozumieć! Nie jestem, jak większość moich kolegów, za ostrożnem obchodzeniem się z maniakami. Zasadą moją jest wyrywać chorych z obłędu, a gdy ten Udo von Eberstein zaczął mi recytować całe kroniki, wyłożyłem mu jak najwyraźniej, co myślę o tych średniowiecznych głupstwach.

— Oj! oj! — westchnął Janek — dotknąłeś jego najczulszej struny, on tego nigdy ani tobie ani mnie nie przebaczy.

— Co mi tam? Cóż mnie i ciebie może obchodzić ten stary puhacz z Ebersburga?

— Bardzo dużo... skoro się zaręczyłem z jego córką!

Profesor przez chwilę patrzał z osłupieniem na swego syna, poczem zmarszczył czoło i rzekł gniewnie:

— Już znów wyprawiasz błazeństwa? Zdaje mi się, że mógłbyś raz przestać!

— Mylisz się, ojcze, mówię zupełnie serjo. Zaręczyłem się co tylko z Gerlindą von Eberstein. Poznałeś ją wszakże przy łóżku chorej hrabiny i będziesz się niewątpliwie cieszył, że ci to wdzięczne, milutkie stworzenie daję za córkę.

— Chłopcze, czyś ty oszalał? — wybuchnął Wehlau. — Córkę zdeklarowanego warjata? Przecież to może być dziedziczne w rodzinie! Ta dziewczyna i tak ma już jakieś dziwne, lękliwe obejście, a ojciec, powtarzam, jest zupełnym warjatem!

— Uchowaj Boże! — rzekł Janek. — Pochodzi z dziesiątego stulecia i dla tego musisz mu wybaczyć niektóre anormalne objawy mózgowe. Zresztą mój teść jest zupełnie rozsądnym człowiekiem.

— Mój teść? — powtórzył Wehlau rozdrażniony. — Sądzę, że i ja mam tu jeszcze słówko do powiedzenia! Jeżeliś sobie w istocie tę niedorzeczną myśl wbił w głowę, to oświadczam ci krótko i węzłowato: nic z tego nie będzie! Zabraniam ci!

— Tego nie możesz, ojcze. Baron także zabronił Gerlindzie; dostał nawet konwulsji, jakem się oświadczył, ale to wam obu nic nie pomoże... my się mimo to pobierzemy.

Wehlau, który nareszcie spostrzegł, że Janek nie żartował, zrozpaczony podniósł ręce w górę.

— Czyżeś i ty także już stracił rozum? Stary jest warjatem, to nie ulega wątpliwości, a ja ci mówię jako lekarz, że zaród warjactwa jest dziedziczny. Czy chcesz nieszczęście wprowadzić do naszej rodziny? Chceszże unieszczęśliwić całe pokolenie! Zastanów się!

Ponury obraz przyszłości nie wywarł niestety żadnego wrażenia na młodym człowieku; odparł z najzimniejszą krwią:

— Dziwna rzecz, ojcze, że my się też zawsze musimy kłócić!... Jużeśmy byli tak dobrze ze sobą! Pogodziłeś się już z moją „mazaniną“ i byłeś na najlepszej drodze szczycenia się nią, teraz ci się znów moje zaręczyny nie podobają, a właściwie powinny ci pochlebiać. Do ciebie się zgłasza stara arystokracja tylko wtedy, kiedy ma reumatyzm; ja łączę się z młodą arystokracją związkiem małżeńskim. To przecież oczywisty postęp.

— To najszaleńszy ze wszystkich twoich szalonych pomysłów! — krzyknął profesor wściekły. — Raz na zawsze...

Przerwał mu służący, który przyszedł po niego do hrabiny, albowiem profesor rozkazał, iżby go niezwłocznie zawiadomiono, skoro się chora ze snu obudzi. Wehlau, jako sumienny lekarz, stał się posłusznym wezwaniu, ale kazał synowi czekać, gdyż zamierzał za kwadrans powrócić.

Profesor Wehlau spotkał się niespodzianie w pokoju, przyległym do sypialni hrabiny z Gerlindą, która uszczęśliwiona, śpieszyła również na wezwanie chorej. Unikała w ten sposób przynajmniej chwilowo wybuchów gniewu ojca, a Herta podjęła się uspokoić go tymczasem.

Zaledwie Wehlau dostrzegł młodą dziewczynę, rzucił się ku niej jak ptak drapieżny.

— Panno von Eberstein, pragnąłbym pomówić chwilkę sam na sam z panią. Czy pozwolisz mi pani na kilka pytań?

— I owszem, panie profesorze, — odparła Gerlinda, przerażona prawie tą przemową.

Profesor przejmował Gerlindę nieprzezwyciężoną obawą; nigdy dotąd nie zwracał na nią uwagi a krótki, rozkazujący sposób mówienia, którego Wehlau nie porzucał nawet przy łóżku chorego, nie mógł bynajmniej wzbudzić w niej zaufania. Sama myśl, że ten człowiek właśnie jest ojcem jej Janka, napełniała ją przestrachem, a teraz w dodatku zaczął jej zadawać różne dziwaczne zapytania, których znaczenia nie pojmowała wcale; przytem utkwił w niej tak uparcie swój wzrok przenikliwy! Biedne dziecko nie przeczuwało, że chodziło tu o zbadanie stanu jego umysłu, i wylękłe, zmięszane, dawało zupełnie niedorzeczne odpowiedzi, co naturalnie utwierdziło profesora w powziętem z góry mniemaniu.

W końcu przeszedł do tradycji rodzinnej Eberstein'ów, przy której objawiła się manja starego barona. Gerlinda podczas pobytu w mieście i w Berkheim odzwyczaiła się nieco od swego kronikarskiego stylu, hrabina i Herta w tym względzie wywarły na nią wpływ bardzo zbawienny. W danej chwili jednak zapomniała o wszystkiem; utkwiony w niej wzrok profesora czarował ją formalnie, jak spojrzenie węża drżącą ptaszynę. Usiłowała jedynie zadowolnić groźnego inkwirenta, a gdy ten na nieszczęście zapytał; „Wszak pani nosisz podwójne nazwisko Eberstein-Ortenau?“ złożyła znów ręce i zaczęła:

— W roku pańskim tysiąc trzysta siedmdziesiątym wybuchła waśń między Kunradem von Eberstein i Balduinem von Ortenau, iże.... — i nie zająknąwszy się ani razu, nie zaczerpnąwszy oddechu, opowiedziała, papląc po dawnemu od początku do końca, nieskończenie długą historję o Kunradzie i Hildegundzie, o lochach zamkowych i o weselu. Nie zauważyła nawet, że drzwi otworzyły się i że Janek, wiedziony złowieszczem przeczuciem, stanął na progu. Przyszedł w sam czas, aby usłyszeć zakończenie nie nowej już dla siebie historji.

— Oto masz! — zawołał profesor tryumfująco; rzucił się na syna, pociągnął go w kąt pokoju i zaczął perswadować po cichu, ale energicznie:

— Mówiłem ci przecież! I ona już jest zarażona, nieszczęsny zarodek rozwinął się już zupełnie i przechodzić będzie na dalsze pokolenia. Jeżeli teraz jeszcze upierać się będziesz przy swojem szalonem postanowieniu, unieszczęśliwisz samego siebie, twoję rodzinę i całe twoje potomstwo. Protestuję przeciw temu jako lekarz i ojciec! Każę cię wziąć pod kuratelę i zabraniam ci się żenić z tą obłąkaną w imieniu ludzkości, której nie masz prawa przysporzyć pokolenia warjatów!

— Ojcze, mnie się zdaje, że ty sam się już zaraziłeś — zawołał Janek rozdrażniony; wyrwał się profesorowi i pospieszył do Gerlindy a obejmując ją ramieniem, jakby ją chciał osłonić, ciągnął dalej:

— Nie pozwolę na to, żeby moję narzeczonę tak dręczono! Nie pojmuję w ogóle, co ta historja właściwie ojców obchodzi. Pobranie się jest wyłącznie rzeczą naszą, i załatwimy ją sami!

Nadeszło lato.

Mijały już pierwsze dni lipca, ale uroczystość rodzinna, jaką zamierzano obchodzić w domu Steinrück'ów, musiała zostać odłożona na czas nieograniczony. Jakkolwiek profesor Wehlau podczas bytności swojej w zamku zamilczał przed córką o smutnej prawdzie i pozostawiał jej złudną nadzieję, jenerał wszakże i jego rodzina wiedzieli, że zgon hrabiny jest blizkim. Herta — tak zawyrokowali między sobą — przez śmierć matki silniej jeszcze z nimi będzie związaną, a skoro tylko minie czas żałoby, uroczystość zaślubin nastąpi niezwłocznie.

(C. d. n.)

uwitego przez sędziów konkursowych i profesora Blomayera na skroniach autora. Pan Korzybski bronił rozpaczliwie swej sławy, tworzącej epokę rolnictwa. Coraz to nowe delegacje wodził do swego majątku Rudniki, owego Eldorado, gdzie meljoracje tak olbrzymie wydały owoce. Cóż, kiedy uczeni delegaci jakoś dotychczas nie potrafili uznać nadzwyczajnej doniosłości tych ulepszeń i jakoś bardzo oględne zdawali sprawozdania z swych spostrzeżeń. Wszelkie więc są po temu widoki, że nimbus otaczający dotychczas sławny utwór p. Korzybskiego w niezadługiej przyszłości rozwieje się zupełnie. Zdaniem mojem niesłusznie. — Jak śmiesznemi były dawne przesadzone pochwały tego dzieła, tak niesprawiedliwe jest bezwzględne potępienie dzisiejsze. „Meljoracje rolne" ani nie są wiele lepsze od przeciętnych naszych prac agronomicznych, ani też znów o nic gorsze. W każdym razie tej zasługi odmówić nie można autorowi, że w utworze swym kładzie wielki nacisk na tak zaniedbaną u nas mechaniczną uprawę roli, a przytem wiele cennych nader podaje wskazówek, tyczących się gospodarstwa wodnego. Światły rolnik łatwo rozróżni rzeczy przydatne od zbytecznych, a wtenczas „Meljoracje rolne" p. Władysława Habdank Korzybskiego niejedną przynieść nam mogą korzyść.

Przeciążenie nauki w szkołach średnich.

Na prośbę ministra Gautscha przesłało już kolegjum doktorów medycyny swe opinje co do tej kwestji, a ponieważ jest ona bardzo aktualną zarówno pod pedagogicznym jak społecznym względem, więc uważamy za stosowne zanotować przynajmniej w krótkości zdania pp. medyków o dzisiejszym systemie nauki w szkołach średnich.

Prymarjusz, dr. Józef Heim, któremu przypadł w udziele ogólny referat, twierdzi stanowczo, iż przeciążenie istnieje, jeśli się weźmie na uwagę, że młodzież szkół średnich nie składa się z samych fizycznie i umysłowo dzielnych chłopców, lecz niewątpliwie rekrutuje się z średniego materjału pod jednym i drugim względem.

Wprawdzie ministerjum oświaty wydało w przeciągu dwóch lat ostatnich rozporządzenia, które z radością należy powitać, jako pierwszy krok do ulgi w tym kierunku, ale nie usunęły one jeszcze przeciążenia całkowicie, owszem dotąd wymaga się od młodzieży szkolnej tyle, że nie może ona swemu zadaniu podołać. Powód zaś w tem leży, iż traktowano całą sprawę tylko ze stanowiska nauki, podczas gdy powinno się co do niej uwzględnić także wymaganie hygieny. Aby zapobiedz fizycznemu przeciążeniu, wypada stosownie wymierzyć ferje, wyznaczyć około Bożego Narodzenia i Wielkiejnocy 12—14 dni wolnego od nauki czasu, a znieść natomiast kilka jednodniowych feryj w roku. Co się tyczy wymiaru materjału naukowego dla dwóch pierwszych klas, należy uwzględnić to, iż pomiędzy uczniami w tych latach zdarzają się bardzo często choroby zakaźne i tak ów materjał rozłożyć, iżby uczeń, chorobą dotknięty, mógł po wyzdrowieniu bez trudności zrównać się w nauce z kolegami. Powodem zaś przeciążenia umysłowego nie jest plan nauki, który w ogólności nie sięga zbyt daleko, ale raczej metoda nauczania i wydane odnośnie do niej instrukcje. Podnieść należy z rzędu licznych wadliwości przedewszystkiem ciągłą pisaninę, zbyt częste zadania pamięciowe z wszystkich przedmiotów i sam system nauczania. Wreszcie wykazuje referent następstwa patologiczne, wynikające z przeciążenia uczniów pracą a szczegółowo wykazane w czterych innych referatach i kończy tem, że zarówno na polu hygieny szkoły, jak na polu hygieny nauki konieczną jest radykalna pomoc.

Radzi tedy wysadzić komisją złożoną z pedagogów i lekarzy, zrewidować przez nią plan nauki i zreformować go stosownie do wymagań zdrowotnych.

Zastępca fizyka miejskiego dr. A. Löffler dostarczył referatu o „smutnych stosunkach sanitarnych w szkołach średnich pod względem przeciążenia". Treść tego referatu ujęta jest w zakończeniu, jak następuje:

„Zamierzona reforma musiałaby się zająć przedewszystkiem redukcją materjału naukowego w szkołach średnich, wprowadzeniem stosownej metody naukowej, ustaleniem maksymalnej liczby godzin nauki, uregulowaniem zadań domowych, rozdziałem przedmiotów nauki i zmianą egzaminów maturalnych".

Obszerny referat prymarjusza dra Hannsa Adlera, omawia „Szkody, które ponosi oko ucznia skutkiem przeciążenia w szkołach średnich — i środki leżące zarówno w szkole jak po za jej obrębem, a zdolne zapobiedz tej wadliwości".

Wreszcie dr. Leopold v. Schrötter opracował referat o „Zaburzeniach rozwoju i chorobach szkolnych, wywołanych przez przeciążenie pracą, panujące w szkołach średnich", a radzca dworu prof. dr. Teodor Meynert „O chorobach nerwowych i umysłowych, wywołanych przeciążeniem w szkołach średnich".

Ten ostatni referat kończy się przypomnieniem, że „unikniecie przeciążenia pracą w młodości jest w bardzo wielu indywidualnych wypadkach kwestją życia w dosłownem znaczeniu".

Walka przeciw rosyjskim walorom.

Dzienniki petersburskie przyniosły temi dniami komunikat, który stylem i tonem jak najbardziej urzędowym zapewniał świat, że rosyjskiemu ministrowi skarbu ani się śniło i ani się nie śni teraz zaciągać jakiejkolwiek pożyczki za granicą, czy to w Paryżu, czy gdzie indziej. O komunikacie tym nie telegrafowano do Europy, tak jak gdyby chciano go zataić przed europejską publicznością, a może nie miano odwagi kłamać wprost w żywe oczy. O jego istnieniu dowiedziała się dopiero europejska publiczność, kiedy nadeszły rosyjskie pisma. Owóż przeciw temu półurzędowemu doniesieniu wystąpiła *Magdeburger Ztg* i w obszernym artykule wykazuje, że nietylko p. Wysznehradzki udawał się przez ajentów do Paryża, ale nawet sondował sfery bankierskie w Berlinie w tym kierunku, czy nie dałoby się zaciągnąć pożyczki — usiłowania te jednak — o ile dotyczyły Berlina — pozostały bez skutku. Artykuł tego pisma kończy się wywodem, że rząd rosyjski w istocie potrzebuje pieniędzy. Starał się on teraz podwyższyć kurs rubla, i w tym celu ogłosił, że z kasy rosyjskiego banku państwowego, mają być przeniesione 40 miljonów rubli w złocie do kasy banknotów. Sądził on, że giełdy w tej translokacji kasowej dopatrzą lepsze udotowanie rosyjskich biletów bankowych; tymczasem one uznały że ta translokacja złota nie ma żadnej realnej doniosłości.

Zajmującą korespondencję z Petersburga przynosi dziś *Gazeta Kolońska*:

„Niepodobna zaprzeczyć — pisze korespondent — że niemiecka kampanja przeciwko walorom rosyjskim coraz więcej krwi psuje tutejszym ludziom, jakkolwiek na razie spadek rosyjskich papierów dotyka tylko giełdowe sfery. Wielkim masom — z wyjątkiem kupców, którzy prowadzą handel z zagranicą, — jest to rzeczą obojętną, czy rubel papierowy stoi 177 marek czy 200; dla Rosji zatrzymuje on swą wartość niezmiennie. I owszem, wielu kupców i przemysłowców cieszy się nawet z niskiego kursu rubla, ponieważ Rosja mniej teraz nabywać będzie towarów zagranicznych i da pierwszeństwo wyrobom krajowym. Aż dotąd byłoby wszystko bardzo dobrze, gdyby nie to, że coraz więcej zakorzenia się przekonanie, że ciągły spadek kursu musi z czasem oddziałać także na wartość rubla papierowego wewnątrz państwa; do tego przychodzi jeszcze z każdym dniem silniejsze niezadowolnienie z powodu przykrej zależności finansów rosyjskich od giełdy berlińskiej.

Właśnie co się tyczy tego ostatniego punktu byłoby dla przyszłego stosunku obu państw, Niemiec i Rosji rzeczą wielkiego politycznego znaczenia Niemcy, ażeby się pozbyły walorów rosyjskich. W niektórych kołach niemieckich zdaje się panować przekonanie, że Niemcy, posiadając w ręku taką masę rosyjskich walorów, mogą w tym, lub owym kierunku wywierać presję moralną na Rosję. Zapatrywanie to jest zupełnie błędnem. W stosunkach prywatnych niezawodnie dzieje się tak, że „wierzyciel trzyma dłużnika w ręku"; takiego prywatnego dłużnika nie można jednak przyrównywać z takiem potężnem państwem, jak Rosja. — Przeciwnie, możnaby tu mówić nawet o odwrotnym stosunku, albowiem zawsze jeszcze nie jest wykluczoną możliwość, że Rosja jako dłużnik mogłaby Niemcom-wierzycielowi zagrozić, że pewnego dnia wszystkie walory znajdujące się w ręku Niemiec ogłosi jako bezwartościowe. Jakkolwiek dzisiaj nie ma jeszcze mowy o tym środku, który jest niezawodnie najgorętszem życzeniem skrajnej partji panslawistycznej, to jednak zawsze rzeczy stoją tak, że Niemcy z tą ewentualnością liczyć się muszą. Zatem bynajmniej nie jest to z korzyścią Niemiec, że są w posiadaniu tak wielkiej ilości walorów rosyjskich li dla satysfakcji wpływania na rosyjskie finanse. Rzecz ta jednak fatalnie oddziaływa na obopólne stosunki Rosji i Niemiec, wiadomo bowiem, że dłużnik nietylko nie kocha swego wierzyciela, ale go nie znosi, nie cierpi. Byłoby tedy w interesie tych obopólnych stosunków do życzenia, ażeby Niemcy pozbyły się o ile możności walorów rosyjskich. Burza niezadowolnienia rozhuczałaby się niezawodnie jeszcze groźniej aniżeli dziś huczy, ale z czasem ułożyłyby się jej fale i oba mocarstwa stałyby w obec siebie zupełnie swobodne, niczem nieskrępowane, a taki stosunek byłby nader pożądanym".

KRONIKA.

Lwów, dnia 29 lipca

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Uroż, w powiecie drohobyckim, na budowę szkoły zapomogi w kwocie 50 zł.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Myślenicach, z grupy większych posiadłości, rozpisany został na dzień 23 sierpnia bieżącego roku.

Posiedzenie Rady miejskiej zwołane na wczoraj dla braku kompletu nie odbyło się.

Doktorat. Na uniwersytecie wiedeńskim otrzymał onegdaj Józef Krypiakiewicz, rodem z Tomaszowa, w Królestwie polskiem, stopień doktora wszech nauk lekarskich, zaś p. Dawid Falk, rodem z Kałussa, stopień doktora praw.

P. Zygmunt Herbst, rodem z Tarnowa, otrzymał na uniwersytecie krakowskim stopień doktora praw.

† Henryk Odrowąż Lewiecki, właściciel dóbr ziemskich, długoletni prezes Rady powiatowej w Nisku, weteran wojsk polskich z roku 1831, dla swych cnót obywatelskich i zalet towarzyskich szanowany i kochany, zmarł d. 27 b. m. w Nisku. Pogrzeb odbył się dziś z rana w Racławicach, poczem zwłoki do grobu familjnego do Kurzyny odwiezione zostały.

† Dr. Aleksander Szaramowicz, zmarł d. 16 b. m. w Courville we Francji.

W Warszawie, zmarł Henryk Koman, profesor instytutu muzycznego.

Lienbacher, poseł do Rady państwa, wniósł jako radzca dworu przy Najwyższym Trybunale prośbę o przeniesienie go w stan spoczynku. Doniesienia niektórych dzienników, jakoby prośba ta została już przyjęta, są zupełnie bezpodstawne, gdyż decyzja w tej sprawie jeszcze nie zapadła.

Akt zamknięcia roku szkolnego na tutejszym uniwersytecie, odbędzie się jutro w sobotę. Uroczystość rozpocznie się o 9 rano nabożeństwem dziękczynnem w kościele św. Mikołaja a mszę św. celebrować będzie ks. biskup Puzyna. Rektor i profesorowie uniwersytetu wystąpią w togach.

W uzupełnieniu wczorajszej wiadomości o wycieczce Towarzystwa politechnicznego do Pustomyt dodajemy, że Towarzystwo zostało zaproszone przez br. Graevego, celem zwiedzenia znajdujących się tam wapników.

Nowo ustanowione posterunki żandarmerji. Ministerstwo obrony krajowej pomnożyło korpus żandarmerji w Galicji o 164 ludzi. Wskutek tego pomnożenia przybędzie w najbliższej przyszłości jedenaście posterunków, mianowicie: po jednym w powiecie brodzkim (Buczyna albo Suchowola), w chrzanowskim (Trzebinja), w husiatyńskim (Horodnica), w kamioneckim (Stojanów), w kosowskim (Uścieryki), w Limanowskim (Dobra), w nowosądeckim (Piwniczna) i po dwa posterunki w sanockim (Szczawne.Kulaszne i Komańcza) i w stryjskim (Lubieńce i Ławoczne). Ośm z wymienionych posterunków wejdzie już w życie między 15 sierpnia a 1ym października.

Wystawa krajowa. Komitet artystyczny Wystawy krajowej odbył pod przewodnictwem Zygmunta hr. Cieszkowskiego swoje poniedziałkowe posiedzenie, na którem w dalszym ciągu rozbieraną była kwestja katalogu illustrowanego. Niektórzy artyści nadesłali już w tym celu swoje rysunki, inni poprzestają na fotografjach; liczba zgłoszeń doszła do 197.

W dziale malarstwa nadesłali w ubiegłym tygodniu deklaracje pp.: Aksentowicz „Bryll", Kruszyński „Reychan"; Sandoz, Sozański, Unierzyski „Zdjęcie z krzyża". — W dziale rzeźby pp. Holtz i Pleszowski; projekta architektoniczne zapowiedzieli pp.: Gorgolewski, Huss, Stryjeński i Taloski. — Z prywatnych osób oświadczyli gotowość nadesłania na Wystawę obrazów: Gryglewskiego, Kotsisa, Krudowskiego, Pickarda, Lipińskiego i innych, panowie Andrzej hr. Potocki, Czesław Kieszkowski, profesor Michał Bobrzyński.

Do działu starożytności zgłosił p. Kurnatowski zbiór monet polskich, zegarków i tabakierek; p. Stanisław Tomkowicz zawiadamia komitet, że udał się do Wieliczki w celu obejrzenia skarbca tamtejszego kościoła i poczynił starania, żeby pozyskać na Wystawę rzadkie jego zabytki; wśród tych ostatnich znajduje się monstrancja z r. 1490, mająca przeszło metr wysokości, prawdziwe arcydzieło gotyckiego złotnictwa, z wyrytemi na podstawie nazwiskami fundatora Jana Borzymowskiego, żupnika wielickiego, i Abrahama Grochowskiego, złotnika; dalej dwa rzadkiej piękności pacyfikały, dziesięć kielichów i prześliczne ornaty.

Uproszony przez komitet udał się do wschodniej Galicji Konstanty hr. Przeździecki, mianowicie do Przemyśla i do Lwowa, ażeby w porozumieniu z miejscowymi delegatami poczynić starania celem pozyskania na Wystawę jak największej ilości okazów sztuki ruskiej. Podobne zlecenie przyjął również na siebie pan Ziemięcki Teodor, który w tym celu zwiedzać będzie szczególniej podkarpackie kościoły.

W skutek licznych przedstawień ze strony pp. artystów termin nadsyłania przedmiotów na Wystawę sztuki przedłużony został do 15 sierpnia, przyczem uprasza się nadsyłających o dokładne podawanie adresów, które zbyt często na deklaracjach pomijane bywają, przez co utrudnioną zostaje niejednokrotnie korespondencja i ubywa dla katalogu jedna z najważniejszych wskazówek.

Sprostowanie pogłoski. Rozpowszechniono w kraju i za granicą wiadomość, jakoby konie chorostkowskie JEksc. hr. Siemieńskiego, wiozące Arcyksięcia Rudolfa spłoszyć się miały. — Owóż jesteśmy proszeni przez interesowane osoby donieść, że wcale to nie były konie JEksc. hr. Siemieńskiego, albowiem dopiero od Trembowli wiozły konie chorostkowskie Najd. Arcyksięcia, a ów wypadek zresztą małoważny miał miejsce między Tarnopolem a Trembowlą. —

Przy tej sposobności musimy zaznaczyć przez cześć dla prawdy, że aczkolwiek miasto Chorostków wystawiło bramę tryumfalną swoim kosztem, to jednak cały materjał na tę bramę, a także wszystkie sztandary od Mszańca do Chorostkowa dostarczył skarb chorostkowski.

Król niederlandzki Wilhelm III, zapada coraz bardziej i stan jego zdrowia budzi poważne obawy w kołach otaczających monarchę. Choroba króla ma swój początek w katarze żołądka i w zadawnionem cierpieniu płucnem, które w ostatnich czasach bardzo silnie objawiać się poczęło. Do tego przyłączyło się gwałtowne rozstrojenie nerwów a podeszły wiek monarchy, Wilhelm III liczy bowiem 71 lat życia, czyni stan jego coraz groźniejszym. Dotychczas posłuszny poradom lekarskim udawał się król rokrocznie do kąpiel w Wildung i w Karlsbadzie, a kuracja łagodziła w wysokim stopniu jego cierpienia.

W roku bieżącym już 30 czerwca powrócił król z Wildung do swego zamku w Soest, skąd coraz niepomyślniejsze nadchodzą wiadomości o stanie jego zdrowia. Wilhelm Orański nie odznaczał się nigdy przymiotami towarzyskimi, owszem starał się zawsze ludzi unikać, ościenne dwory rzadko odwiedzał i najchętniej przebywał w samotności. Ludowi pokazywał się tylko przy ważnych uroczystościach. Od kiedy jednak stracił nadzieję otrzymania potomka i gdy już wie, że jest ostatnim z rodu Orańskiego, stał się posępnym i ponurym, usunął się zupełnie od ludzi i świata, nawet porady lekarskiej przyjmować nie chce.

To osamotnienie i odosobnianie się utrudnia już i tak ciężkie zadanie lekarzy. Otoczenie monarchy wie o całym stanie rzeczy i katastrofę przewiduje lada chwilę. Lud niederlandzki, który kocha i wielbi ostatniego z rodu swych oswobodzicieli, wie także, iż życiu monarchy zagraża niebezpieczeństwo i ze smutkiem w przyszłość patrzy.

Ukaranie koncesjonarjuszów. Węgierski minister handlu Barosz ukarał koncesjonarjuszów kolei Peszt--Loerincz grzywną 2000 zł. za to, iż wbrew zastrzeżeniu koncesji, używali do budowy szyn pochodzenia niewęgierskiego i to bez poprzedniego zezwolenia ministra. W motywach dekretu ministerjalnego, podana jest wyraźnie taka przyczyna kary.

W Tarnopolu rozpocznie dnia 8 sierpnia filja austro-węgierskiego banku swoję działalność i prowadzić będzie wszystkie te interesa, które fi[illegible] tego banku w ogóle są poruczone.

Położenie kamienia węgielnego pod dom dla poczty i telegrafu w Krakowie, odbyło się dnia 27 b. m. Na akt ten uroczysty przystrojono wychodzące ponad ziemię mury wstęgami i zielenią; umieszczono też herb Krakowa z napisem: „Boże błogosław nam." Poświęcenia dopełnił X. [illegible] Skrochowski w asystencji X. kan. Drożdżiewicza, proboszcza parafji św. Mikołaja. Obecnymi byli: wiceprezydent Rady m. Krakowa p. Friedlein; dyrektor urzędu pocztowego krakowskiego p. Dawidowski, nadzorujący budową z ramienia rządu inżynier Sare, urzędnicy budownictwa miejskiego pp. Wdowiszewski i Wężowicz, przedsiębiorcy budowy pp. Knaus i Stryjeński.

Pożar. Depesze telegraficzne donoszą: Wczoraj o godzinie 1/2 1 w południe, wybuchł w Saso[illegible] gwałtowny pożar, który przy silnym wietrze ogarnął wkrótce całe miasto. Kilka osób miało paść ofiarą rozpasanego żywiołu.

Napad na kasę w Ruszczuku. Wczorajsze telegramy przyniosły wiadomość, że w nocy [illegible] na 27 bm. w Ruszczuku podczas gwałtownej burzy kilku ludzi wykonało zamach na kasę rządową i atakowało stojącego na warcie żołnierza; że żołnierz strzelił do napastników; że oni również odpowiedzieli strzałami, ale wkońcu (gdy ludzie i straż nadeszli) uciekli. — Dotychczas awantura ta nocna nie jest wyjaśnioną.

Ludność Ruszczuku jest przekonaną, że zamach jest dziełem partji rosyjskiej, która korzystać chciała z nieobecności prefekta miasta Mantowa, napaść na kasę znienacka, zabrać przedewszystkiem pieniądze państwowe, wszcząć rozruch i opanować miasto.

W sprawę tę ma być wmieszanych kilku oficerów, który pozostali wierni b. ministrowi wojny Nikołajewowi. — Widocznie było ich niewielu, plan nie udał się w skutek braku sił do wykonania skutecznego zamachu.

Wydział Stow. ręk. lwow. „Gwiazda" na swem posiedzeniu w dniu 14go czerwca b. r. mianował członkami honorowymi: JW. pana Edmunda Mochnackiego prezydenta miasta Lwowa, wiceprezydenta dra Gryzieckiego, Najprzewielebniejszego [illegible] arcybiskupa Isaka Isakowicza, ks. dra Jana Siemieńskiego, posła do Rady państwa dra Karola Lewakowskiego, radzcę dworu i dyrektora kolei Karola Ludwika Wacława Śladkowskiego, dra Teofila Ciesielskiego, dra Marjana Krówczyńskiego i pana Michała Walichiewicza. Członkami wspierającymi [illegible] pp. Jana Spożarskiego i Stanisława Platowskiego, obywateli miasta Lwowa.

Z Kozłowa nam piszą: — Korespondent jakiś z Kozłowa, który się podpisał: „Szczepan Kochanowski, właściciel realności w Kozłowie", podał pod datą 22 lipca b. r. korespondencję, która umieszczona została w *Przeglądzie* z dnia 24 lipca b. r. nr. 167.

Na tę korespondencję odpowiedzieć tylko mogę:

1) Nie prawdą jest, jakoby tu istniał jakiś Szczepan Kochanowski, właściciel realności. Jest tu wprawdzie dwóch Rusinów, chłopów, którzy się Kochanowscy nazywają, lecz jeden z nich nosi chrzestne imię Onufry a drugi Teodor. Żaden z nich nie może być autorem korespondencji, bo żaden z nich nie używa w mowie języka polskiego i pisać nie umie.

2) Nie prawdą jest, jakoby „najświeższe dochodzenia władzy" wykazały przytoczone tam w czterech punktach nieprawidłowości przy wyborach. Dochodzenia bowiem najświeższe władzy odbywały się dopiero 21 lipca b. r. a skądże korespondent o rezultacie tych dochodzeń już 22 lipca b. r. wie? Zeznania świadków przesłuchiwanych mogły by być i fałszywe. Bo przesłuchiwano członków komisji wyborczej a ci, jak w poprzedniej powiedziałem korespondencji, w 3/4 częściach należą do partji wyborczej, którą tu żydowską nazywają, nie dlatego jakoby do niej i chrześcianie nie należeli, ale dlatego, że jej przewodnikiem jest żyd, zasadami żydowskiemi się rządzi, interes żydowski ma na celu i żydowskich do tego celu używa środków. Więc numerycznie większa ilość świadków mogłaby fałszywe zrobić zeznania i władzę w błąd wprowadzić. Jednak i numerycznie mniejsza, lecz co do stanowiska i zasad reprezentowanych przez nią wiarogodniejsza część świadków, była przesłuchiwana. A ta pewnie prawdę mówiła, bo zna doskonale ósme przykazanie Boskie! Której z tych dwóch partyj Wys. Namiestnictwo a w razie potrzeby Najwyższy Trybunał administracyjny uwierzy, czyli: co „najświeższe dochodzenia władzy wykażą", tego jeszcze dziś wiedzieć

Fejleton literacki.*)

Piotr Chmielowski: Nasi powieściopisarze — Zarysy literackie. Kraków 1887 — str. XII, 631 — 8⁰.

W książce tej znajdujemy te same wady i zalety, co we wszystkich poprzednich pracach pana Chmielowskiego. Szkoda, że pracowity i myślący ten pisarz, pilny w zbieraniu szczegółów, pamiętny na metodę, tam przynajmniej, gdzie chodzi o czysto-historyczną stronę zadania, tak jednostronne i pedantyczne zajmuje stanowisko i tak mało posiada wyższego, estetycznego zmysłu.

Stanowisko krytyczne, jakie zajmuje pan Chmielowski, nie oryginalne zresztą wcale, jest jakąś mięszaniną niejasną metody pozytywnej z metodą „utylitarno-pedagogiczną". „Dla niejednego i lichota nawet, mówi p. Chmielowski, wedle prawideł sztuki obrobiona, ma cenę arcydzieła; dla nas, którzy przedewszystkiem poszukujemy w książce myśli zdrowej i pożytecznej... lichota pozostaje lichotą". (str. 353). Przypuszczamy, że to tylko niezręczna stylizacja i że p. Chmielowski mówiąc o lichocie wedle prawideł **sztuki**, miał na myśli tylko prawidła zewnętrznej **techniki** pisarskiej; albowiem „prawidłem" sztuki jest przedewszystkiem piękno, a rzecz „obrobiona według tego prawidła" nie może być lichotą ani estetyczną ani moralną. W każdym razie ze zwierzenia tego wynika, że p. Chmielowski w krytyce literackiej zajmuje stanowisko pozaestetyczne i że uważa je nawet za zdobycz nowoczesną, za wielki postęp krytyki, która zdaniem jego dopóki się nie wywyrzekła „systemu ukazów i formuł" odgrywała komiczną rolę (557). Nowa ta era krytyki datuje się w Warszawie oczywiście od *Przeglądu Tygodniowego*, w Europie zaś od Sainte-Beuve'a, ojca czy prekursora nowej metody, ujętej następnie w cały system przez Taine'a — tylko że ani St. Beuve ani Taine dotychczasowej krytyki i jej „ukazów i formuł", tak sobie ryczałtem od Arystotelosa do Lessinga i Schleglów, nie uważali za „komiczną", tylko że Sainte-Beuve, nawet La Harpe'a traktował z respektem, tylko że i p. Chmielowski, jakkolwiek z takiem lekceważeniem mówi o dawnej krytyce, nie zaliczy zapewne Tyszyńskich, Libeltów, Siemieńskich i t. p. do pisarzy popisujących się na polu „niedobrowolnej" komiki. Pan Chmielowski występując z hasłem pożyteczności i z pogardliwem lekceważeniem „ukazów i formuł" zapomina, że najnowsza krytyka nie zdeptała wcale kodeksu sztuki, na który się złożyły twórcze genjusze, a których ujęciem w system naukowy zajmowały się najgłębsze umysły filozoficzne; zapomina, że i dla tej nowożytnej krytyki piękno pozostało pięknem, a sztuka sztuką. Sainte-Beuve nie miał w swoich krytykach pozaestetycznych celów, był na wskróś artystą jako pisarz i jako krytyk; metoda Taine'a reformuje tylko samę historję sztuki, szuka genezy każdoczesnego ideału narodowego na podstawie danych rzeczywistych, jak rasy, otoczenie chwili, ale samej sztuki i literatury nie poniża do rzędu pospolitej użyteczności.

Że krytyk zajmujący takie stanowisko i z taką miarą przystępujący do ocenienia utworów imaginacji, musi być jednostronnym i trzymać się wcale miernego poziomu spostrzeżeń i sądów, łatwo zrozumieć, zwłaszcza jeźli dodamy, że p. Chm. w niedostatecznym tylko stopniu posiada wrażliwość estetyczną — *cette âme vivifiante de la critique*, jak się wyraża Sainte-Beuve — ten dar sympatycznej neutralności, który jest kluczem do indywidualizmu autora i nieodzownym warunkiem jego zrozumienia. Przy całej też pracowitości krytyka, przy całej jego krzętności w gromadzeniu szczegółów i rysów, przy rozumnym wykładzie stron zewnętrznych rzeczy, rozbiór jego nie wnika głębiej, ślizga się po powierzchni i nie tłumaczy nam ani jednego sekretu twórczości. P. Chm. idąc za wzorami swoiemi, odtwarza nam grunt i atmosferę, ale nie widzimy wcale tego, co z takim efektem umieją nam pokazać krytycy francuscy nowej szkoły, nie widzimy, jak kwiat urósł taki i dla czego? Z tej całej metody wziął p. Chm. tylko procedurę, ale nie organizm i duszę. P. Chm. bierze te same kółka, te same sprężynki i ogniwka, z tej samej nawet fabryki i próbuje złożyć zegarek, ale zegarek jego nie idzie. Prawda za to, że bije.

Autor nie omieszka nigdy zebrać, ile się da szczegółów, podmalować tła, zaznaczyć otoczenia i chwili, ale traktowana postać nie występuje na tem tle wypukło, nie wyrasta organicznie z otoczenia. Niekiedy i samo tło fałszywe, jak np. we wstępie do charakterystyki Kaczkowskiego, napisanym nie bez pretensji, a przecież bez dostatecznej znajomości stosunków. Nie wiemy, czy dziesiątkę lat 1850—60 uchodzi traktować jakby całą epokę, nie wiemy, czy o literaturze europejskiej tego czasu, w którym bądź to tworzyli dalej w pełni talentu, bądź to poczynali sobie zdobywać laury tacy pisarze, jak Villemain, Renan, Dumas ojciec i syn, Merimée, Gauthier, Flauber, Sant, Sainte-Beuve i inni we Francji; Gutzkow, Gervims, Hebbel, Auerbach, Freytag, Laube i t. p. w Niemczech, — czy o literaturze ówczesnej da się powiedzieć, że „grzęzła w powszedniem błocie życia", — ale co do stosunków, wśród których rozpoczął pisać Kaczkowski, śmiało już powiedzieć można, że nie były takie, jakiemi sobie autor je wyobraża.

Życie umysłowe i literackie w tej części Polski kiełkowało właśnie żywo, ruch umysłów w przygotowawczem przynajmniej znaczeniu był żwawy i wielce interesujący, a że był rzetelny, dowód w tem, że wiele z tego dotrzymał, co obiecywał. Katastrofy polityczne były niejako burzą nad samem ranem; nikt już po niej nie spał, lecz czekał świtu z otuchą że to samo, co było jakoby wizją w fantastycznym ogniu błyskawicy, odnajdzie w spokojnem świetle dziennem. Dla nas bliższych tym stosunkom lata owe mają wiele uroku, był to rodzaj renesansu narodowego w tej prowincji polskiej, żyjącej wówczas w daleko cięższych warunkach bytu, niż wszystkie inne.

Cała dedukcja zwrotu do historji i historycznych powieści, nie bardzo jest u p. Chm. trafna. Żeby komisje archeologiczne w Kijowie i Wilnie „budziły zapał do badań przeszłości" (300), to po raz pierwszy słyszymy — o ile chodziło o pobudzenie talentów do malowania przeszłości w utworach imaginacji, to rolę taką odegrać mogły raczej takie publikacje, jak np. Raczyńskiego, otwierające całą skarbnicę obyczajowych rysów, jak pamiętniki Paska, Kitowicza i t. d. Żeby Szajnocha „przyodziewać musiał owoc swych moralnych trudów dla tego w szaty malownicze, ażeby znalazł pokup i czytelników", to już chyba nieznajomość talentu i indywidualności tego historyka. I Szajnocha i Bartoszewicz w każdym innym czasie i wśród wszelkich stosunków takby byli pisali, jak pisali w latach 1850—1860 — bo ich rodzaj był wypływem indywidualnego usposobienia — pierwszy byłby zawsze poetą, drugi zawsze publicystą w traktowaniu dziejów. Przytoczenie zresztą Szajnochy i Bartoszewicza jako przykładów, że historję traktowano w tym czasie tylko malowniczo i niejako nowelistycznie, niczego nie dowodzi, bo obok nich i równocześnie z nimi pracowali z ścisłością erudycji nie liczącej na szersze koła czytelników, Helcel, Bielowski, Maciejowski, Stadniccy.

Mimo hołdowania teorji utylitarności a lekceważenia ukazów i formuł estetyki, dziwna rzecz, że p. Chm. odwołuje się bardzo często do warunków estetycznych, mówi o artyzmie i nawet o jego prawach (108). Ale przy każdej takiej sposobności zdradza się z dość niepewną i powierzchowną ich znajomością. Niekiedy przypomina nam autor filozofa z bajek Krasickiego, co to nie wierzył w Pana Boga, śmiał się z wszystkich świętych, ale przyszła słabość i mędrzec „co firmament mierzył, nie tylko w Pana Boga i w upiory wierzył".

Rzeczywiście p. Chm. nie wierzący w siłę „prawideł sztuki", miewa takie chwile słabości, w których wierzy nawet w potrzebę „sztuczności". Tak np. kiedy powiada (561), że naturalizm w pogardzie **konstrukcyj sztucznych** (*sic*) rozminął się z pojęciem sztuki. Z radością powitalibyśmy to nawrócenie, gdyby niestety „pojęcie sztuki" nie wykluczało wszelkiej „sztuczności" i gdybyśmy trwając na nieszczęście jeszcze potrosze w starych zabobonach estetycznych, nie przyzwyczaili się szukać i podziwiać „konstrukcyj sztucznych", tylko na żelaznych mostach kolejowych.

Przy każdej opozycji, jeśli ma być skuteczna, trzeba znać doskonale to, przeciw czemu się oponuje, obierając nową drogę, trzeba doskonale znać starą.

P. Chm. nie zna dobrze dróg, któremi chadzała dawniejsza „komiczna krytyka i dla tego czasem bezwiednie sam zabłąka się na nie. Nowa metoda krytyczna dla tego tak śmiało wystąpiła, dla tego była pod niejednym względem zwycięzką, że jej wcale nie była obcą filozofja sztuki.

O p. Chm. jako reprezentancie nowej metody w polskiej krytyce, żal nam, że tego powiedzieć nie możemy. Ilekroć zdarzy mu się zabłąkać na bezdroża estetyczne, zawsze brak precyzji w pojęciach i terminologji i dziwna [illegible] sądu świadczy o tem, że nie zna dobrze tego, co odrzucił jako rzecz jednostronną już przeżytą i zaniechaną. Mamy tego bardzo interesujące próbki w jego książce. Mówiąc o Czajkowskim i o wierzeniach ludu ukraińskiego, odtworzonych w jego powieściach, przekonywa nas, że nie zastanawiał się głębiej nad zasadami i granicami uprawnienia żywiołu fantastycznego w poezji.

P. Chm. zdaje się mieć za złe Czajkowskiemu, że nie chciał ani słówkiem krytyki „zamrozić tych fantastycznych kształtów, że zrzekł się sądu człowieka wykształconego, a przemienił się w prostego Ukraińca... Takie przejęcie się ma dobre i złe strony, miał p. Chm. dobre, o ile przedstawia poetyczny pogląd na naturę; złe o ile mija się z prawdą i rzeczywistością" (106). Jeżeli żywioł fantastyczny poezji ma o tyle złe strony, o ile mija się z rzeczywistością, — cóż się ostoi przed tą arcypozytywną miarą? Ani Szekspir, ani Byron, ani Geethe. Żywioł fantastyczny ma swoje złe strony, ale nie o tyle, o ile rozmija się z rzeczywistością — są inne wewnętrzne warunki jego prawdy, jego wiary i jego uprawnienia.

W ocenianiu charakterów kobiecych, stworzonych przez naszych powieściopisarzy, p. Chm. bardzo jest surowy; nie umie zdaniem jego malować kobiet Czajkowski, nie umie Rzewuski, nie umie Kaczkowski — zobaczmyż, jak głęboko i z jak subtelnem znawstwem charakteryzuje kobietę sam p. Chmielowski: „Istotnie płeć piękna ma swoje kaprysy — powiada — zawarunkowane temperamentem i wychowaniem, przybiera tak różnorodne kształty bez widocznych i namacalnych przyczyn, zmienia przekonanie i poglądy, zachowanie się postępowanie swoje względem otaczających osób, że pochwycenie jej właściwej fizjognomji wydaje się niepodobieństwem. To jednakże wydaje się, tylko. W gruncie rzeczy istnieją powody zmian psychicznych; powody te nieraz są bardzo drobne, lecz pod okiem psychologa i powieściopisarza ukryć się im trudno. Psycholog obserwujący bacznie falowanie uczuć i przypływ wyobrażeń w sercu kobiety, potrafi zrozumieć jej ruchy, jej postępowanie w każdym chwilowo zmieniającym się kształcie i t. d." (str. 109).

(Dok. nast.)

*) Pracę tę znakomitego naszego pisarza Wł. Ł. przynosi *Kwartalnik historyczny* w ostatnim swym zeszycie.

nie można. Dlatego korespondent przedwcześnie swoje mniemanie osobiste jako wyraz władzy objawił. A nawet nie roztropnie, bo to wygląda, jakby tajemnica urzędowa nie była zachowana od tych, którzy ją zachować winni, a tegoż przecież przypuszczać bez uszczerbku cudzej sławy nie można.

3) Nie prawdą jest, jakoby w sali wyborów głosujący kartki wydzierano, rozdzierano i inne niszczono. Próbował to zrobić tylko żyd Friedmann, lecz wcześnie spostrzegł go p. komisarz i z sali go wydalił. O takim wypadku nikt tu nie wie. A gdyby kto się poważył o kim innym to twierdzić, to pewnie posądzony na drodze sądowej dochodziłby swej czci.

4) Nie prawdą jest, jakoby ktokolwiek kartki głosujących otwierał, odczytywał lub notował coś z kartek wyborczych podczas wyborów. Na to by przecież ani c. k. komisarz, ani komisja, ani liczni świadkowie nie pozwolili. Zresztą zarzut tak ciężki, byłby porzucony przy skrutynium wyborów a nie dopiero w 3 miesięcy później. A mimo to przecież, że na podstawie innego, jak w mowie będącego fałszu, usiłowano wybory unieważnić.

5) Nie prawdą jest, jakoby kto więcej razy głosował, jak prawo wyborcze na to pozwala.

6) Nie prawdą jest, jakoby przy obliczaniu głosów nie odczytywano z pojedyńczych kartek imiona, tylko podług koloru kartek i pieczęci w tym względzie się stosowano. Nie tylko kolor i pieczątka kartek ale i treść tychże decydowała. Dowodem tego są okoliczności, że i takie kartki wzięte były do skrutynium, co kolorem nie różniły się od innych, tylko treścią. Kolor kartek był dla nieumiejących czytać kontrolą, a było takich w każdej komisji połowa lub 3/4 części. Temu brakowi piśmienności członków komisji wyborczej zapobiegał c. k. komisarz uważając i sam i na kolor i na treść kartek, a nie spuszczając się na niepiśmiennych komisarzy wyborczych, coby mogli być łatwo w pole wyprowadzeni.

Panie Pseudo-Kochanowski! Jeżeli pan kiedy słyszał co o dziejach świata, to pewnie pan wiesz, że nie raz w świecie tak się działo, że zwycięża fałsz nad prawdą. Wszak raz nawet tak było, że fałsz przybił Największą Prawdę do krzyża. Działo to się przed blisko 2000 lat w mieście Jerozolimie, w mieście wielkiem, na tedy — miljony ludności liczącem, opasanem potrójnym murem. Ponieważ najsprawiedliwsza Istota zna nie dziejową, przeto każdy fałsz doczeka się prędzej lub później wymiaru sprawiedliwości. Dla tego też odwieczna prawda rzewnie płakała nad zaślepieniem miasta, co Go ukrzyżowało, bo to było miasto ukochanego przez Niej ludu. I cóż się stało? Wymiar sprawiedliwości rychło nastąpił! Zaledwie 37 lat minęło od owego wyroku Sprawiedliwy, a miasto zostało tak zrujnowane, kamień na kamieniu nie został, mieszkańcy jego zostali pozabijani od miecza i głodu, a ci co się zostali, poszli w niewolę i rozproszeni. Otoż i u nas w Kosowie może być prawda ukrzyżowana! Lecz nie potrzeba być prorokiem, by wiedzieć, że na wymiar sprawiedliwości dla fałszu i tych, co tu u nas wojują nie potrzeba będzie 37 lat czekać! Destrukcja bowiem materjalna i moralna już się u nas zaczęła. A był to czas, co mieszkańcy jechali a niniejsze pismo jest ręką tej dobrej kolacji. *X.*

Wycieczka drukarska odbędzie się w niedzielę dnia 31 lipca na Pasiekach za rogatką Łyczakowską na prawo. Odbycie się tejże oznajmią chorągwie wywieszone w P. lokalu Robotniczej straży ogniowej; w razie niepogody wycieczka jednodniowa odbędzie się (plac cłowy). — Na wycieczce ukaże się jednodniówka p. t. „Listek z Majówki".

Wyższe gimnazjum w Bochni. W Bochni istnieją dotychczas tylko cztery niższe klasy gimnazjalne, utrzymywane kosztem miasta, a gmina dokładała wszelkich starań, aby w ministerstwie oświaty uzyskać pozwolenie na utworzenie klasy piątej. W tym celu udawała się w bieżącym roku dwa razy deputacja z Bochni do p. ministra i ostatecznie uzyskała zapewnienie, że nie zawiedzie zadekretowane będzie dla Bochni uzupełnienie obecnego gimnazjum, które prawdopodobnie najpóźniej od 1 września 1888 przemienione będzie na koszt państwa stopniowo w ośmioklasowe gimnazjum państwowe. Zarazem obiecał p. minister deputacji, że przy wizytacji zakładów szkolnych w Galicji, która odbędzie się we wrześniu, nie pominie gimnazjum bocheńskiego.

Nowe środki bezpieczeństwa na koleje. Pp. H. Merbach w Offenbach i S. Eisele w Frankfurcie wynaleźli nowy środek, zapobiegający zderzeniu się pociągów kolejowych. Jest to przyrząd alarmowy, zachowujący od razu, w razie gdyby dwa pociągi się znalazły na jednym i tym samym torze pomiędzy dwiema stacjami, wydaje głośne bardzo sygnały na lokomotywach pociągów i na stacjach.

Przyrząd ten łączy jednocześnie telegraficznie jadący pociąg z najbliższą stacją tak, iż każdej chwili jest możliwe porozumienie się między pasażerami a stacją. Pasażerowie mogą nawet wysyłać depesze, a naczelnik stacji może każdej chwili powiadomić maszynistę o możliwem niebezpieczeństwie.

Budowa gmachu pocztowego. Do Prezydjum magistratu nadeszła dzisiaj od ministra handlu odpowiedź na memorjał, który podał dnia 17 lipca b. r. we Lwowie prezydent miasta imieniem Rady miejskiej.

Pismo ministra noszące datę 22 b. m. donosi, że dla zadośćuczynienia życzeniom wyrażonym w memorjale, wydelegowany zostanie do Lwowa starszy inspektor jeneralnej dyrekcji kolei państwowych pan Fryderyk Setz, w tym celu, aby na miejscu porozumiał się z ofertami i zbadał co do obniżenia budynku i kosztu preliminowanego w ustawie dla budowy gmachu pocztowego.

Od św. Anki. Przysłowie głosi, że od św. Anki zimne są noce i chłodne poranki, ale w tym roku nie sprawdza się wcale, bo w tropikalnym żyjemy upale.

Prawdziwy jednak filozof rzecz snadnie przez prawo natury znajomość odgadnie...

I piękne sobie, krytyzm zbrojny:

„O stanowić zmęczony przestem ja spokojny, bo obok dziś gorąco..."

Gdy bowiem wiosna mroziła nas lodem i bogasem zaprawiła nam dreszcze, nie dziw, iż Anka jeszcze dokuczała chłodem i że po Ance będzie ciepło...

Tak powie mędrzec i ponimo Anki nie dba o chłody i zimne poranki...

Katastrofa na Szląsku. Z Katowic donoszą: W nocy z d. 24 na 25 b. m. około godz. 11 wieczorem w fabryce „Friedenshütte" na stacji Morgenroth kolei górno-szląskiej (Ober-Schlesische Bahn) dał się słyszeć ogromny huk, który wstrząsnął wszystkimi budynkami.

Stacja Morgenroth leży pomiędzy Katowicami a Świentochłowicami.

Po upływie kilkunastu minut dowiedziano się, że nastąpił wybuch kotłów w zakładach zwanych „Friedenshütte" należących do towarzystwa akcyjnego S. Kunitzky, Priengsheim, Fajge et comp. odległych o dwa kilometry od stacji Morgenroth.

Zakłady te mieszczą w sobie wielką gisernię, hamernię, wyrabiającą grubsze przedmioty żelazne, młoty, akcesorja kolejowe i t. p.

Pierwsza wieść o wybuchu kotłów sprawdziła się, okazało się bowiem, iż eksplodowało 22 kotłów parowych z taką siłą, iż cały budynek prawie wysadzony został w powietrze.

Według opowiadania naocznych świadków, którzy prawie cudem ocaleli, mury rozsypały się w drobne kawałki, wzbijając się wysoko w górę; od silnego wstrząśnienia popękały wszystkie szyby w sąsiednich budynkach

Był to dopiero pierwszy akt straszliwego wypadku.

W kilka minut po wybuchu i opadnięciu ogromnego kurzu, który na chwilę zakrył widownię katastrofy, zaczęły się wydobywać wężykowate płomyki, które z przerażającą szybkością ogarnęły całą miejscowość, a następnie przerzuciły się na sąsiednie budynki.

Z powodu wielkiego chaosu i przerażenia nie było komu myśleć o ratunku.

Spalił się magazyn różnych materjałów fabrycznych, w części skład węgla i pięć różnych zabudowań.

Ogień z pomocą miejscowej straży ogniowej i sikawek ze stacji Świentochlowice i Morgenroth około południa stłumiono.

Urzędownie stwierdzono śmierć 6 osób i 20 rannych, niewiadomo jednak, czy cyfra zabitych po przejrzeniu gruzów nie okaże się większą, gdyż obecnie trudno sprawdzić, kto był wówczas w kotłowni i kogo brakuje.

Jako przyczynę katastrofy podają, jedni pęknięcie kamienia kotłowego, drudzy brak wody w kotłach, o czem robotnicy, będąc po zabawie, podobno zapomnieli.

Straty dotąd nie obliczone, są jednak bardzo poważne.

Jak eksplozja musiała być silną, dowodzi to, iż w odległości wiorsty drogi od zakładów, znaleziono kawałki żelaza, muru i t. p.

Na wiadomość o katastrofie we „Friedenshütte" przybyło na miejsce mnóstwo osób, a mianowicie akcjonarjusze tychże zakładów, dyrektorzy i urzędnicy sąsiednich fabryk z Milowic, Königshütte i innych, dziennikarze i ciekawi.

Akcje Towarzystwa skutkiem tej eksplozji obniżono na giełdzie berlińskiej o 4 marki 10 fenigów.

Fabryka na długi czas musi pozostać bezczynną.

Z mowy Kojałowicza. Uczeń ten Katkowa miał niedawno mowę w słowiańskiem Tow. Dobroczynności, a dzienniki petersburskie przynoszą ją w całości. Wyjmujemy tu dwa charakterystyczne ustępy z tej oracji. Oto pierwszy:

„Według głębokiego naszego przekonania, jakie wynieśliśmy z długoletnich badań historycznych i obserwacyj nad Polakami, kwestja polska wtedy tylko skieruje się do prawidłowego, słowiańskiego swego rozwiązania, kiedy Polacy wyleczą się ze swego dawnego i ciężkiego błędu — tracenia swej etnograficznie polskiej ziemi i swych rodowitych, czystych Polaków, g w o l i zdobywania ziemi i ludności rosyjskiej. Błąd ten jest tak wielki, iż konsekwentny Polak gotów jest zawsze zgubić dziesięciu swych rodowitych braci Polaków, aby tylko pochwycić jednego Rosjanina i gotów stracić cały czysto polski okręg, aby stanąć ze sztandarem polskim i oczywiście, puszyć się na kawałku ziemi rosyjskiej. W tem, według naszego zdania, zawiera się przerażający brak życia słowiańskiego w Polaku i jego bezsilność słowiańska wobec zachodniej, nie słowiańskiej Europy; a ten brak i ta bezsilność tem są smutniejszemi, iż Papież, a szczególniej Jezuici skierowali je dla swych celów i ku większemu wyczerpaniu Polaków do propagandy na wschodzie. I teraz często spotkać można Polaka, który wam powie: „Ja stanę się Niemcem austrjackim lub pruskim, lecz zachowam przynajmniej uczucie ludzkiej godności", którego nie umie znaleźć w sferze słowiańszczyzny. W tem właśnie, według naszego zdania, leży istotny *finis Poloniae*, a nie gdzieindziej".

A oto drugi:

„Czyż nie wolno nam myśleć o tem, że kiedy w zachodniej Rosji staną Rosjanie pod jednym sztandarem słowianofilstwa, t. j. czysto rosyjskich poglądów i zasad życia, to i tam stopnieje wszelki rozdział, wszelkie seperatyzmy, wschodnio i zachodnio-rosyjskie, a z niemi i wszelkie rojenia polsko-łacińskie na zachodniej ziemi rosyjskiej; wtedy my, Rosjanie, zjednoczonemi siłami oprzemy się silnie... trudno powiedzieć, aby tylko o Karpaty; toby była polityka, więc tak powiemy: o przedgórza Karpat; mocno staniemy nogami rosyjskiemi na brzegach naszych morza Czarnego i stare to morze rosyjskie rozebrzmi silnemi dźwiękami mowy rosyjskiej; wtedy nawet kupiec rosyjski, zczerstwiały wśród towarów azjatyckich, zacznie pojmować i obliczać pożytki handlu z Bułgarją, Serbją i innemi ziemiami słowiańskiemi; wtedy i nasza nieszczęśliwa kwestja polska uspokoi się sama przez się, ponieważ wprowadzona będzie w swe granice etnograficzne, a wtedy... nie potrzeba będzie łamać sobie głowy nad wynajdywaniem środków praktycznych do zjednoczenia słowiańskiego."

Zaćmienie słońca. Ciekawe, a rzadkie zjawisko, jakie w roku bieżącym oglądać będzie prawie połowa Europy, cała Azja i część oceanu Spokojnego, zajmuje bardzo świat naukowy. — Astronomowie europejscy wybierają się licznie do Rosji w celu obserwacji tego zjawiska na kontynencie przy nader sprzyjających okolicznościach.

W Paryżu zaćmienie będzie widzialnem tylko częściowo i to w warunkach nader niedogodnych, gdyż skończy się o godzinie 5 minut 12 rano, kiedy słońce wzejdzie zaledwie o godzinie 4 minut 59, a w całej Francji wypadnie zaćmienie prawie jednocześnie ze wschodem słońca, to też prawie będzie wcale niepostrzegalne. To samo da się powiedzieć i o Berlinie.

Warunki obserwacji poprawiają się w miarę jak się postępuje na wschód przez Prusy, Rosję, Mandżurję i Japonję. Zupełne zaćmienie będzie widzialne w Nordhausen o godzinie 5 minut 52, przy wschodzie słońca; o godzinie 7 w Moskwie, o południu w Irkucku, a o zachodzie słońca na oceanie Spokojnym. — Zaćmienie będzie trwało około Bydgoszczy 2 minuty 5 sekund, w Wilnie 2 m. 15 s., w okolicach Moskwy 2 m. 30 s., w Permie 3 m., a w Chinach 3 m. 50 s.

Fakt zbiegnięcia się zaćmienia słońca z jego wschodem przedstawia znaczne trudności w obserwacji zjawiska — tak dla estetyka, pragnącego napawać się jego wspaniałością, jak i dla astronoma. Z tego też powodu uczeni muszą się udać na wschód, do miejscowości, gdzie słońce wzejdzie przed zaćmieniem, mniej więcej do Wilna; jakkolwiek zaćmienie dokładnie można będzie obserwować dopiero w Twerze lub w okolicach Moskwy.

Obecne zaćmienie ważnem jest też i z tego powodu, że będzie widzialnem głównie na kontynencie, nie na oceanach wielkich, jak to zdarzało się w ostatnich zjawiskach; prócz tego linja, przez którą przebiegnie zjawisko, przejdzie przez cały szereg znaczniejszych miast, jako to: Królewiec, Kowno, Wilno, Witebsk, Moskwę, Twer, Jarosław, Perm itd.

Zachodzi wszakże jedna ważna okoliczność: wedle meteorologa Wojejkowa prawdopodobieństwo zakrycia zjawiska chmurami wynosi 57 do 59 na sto. Mimo to w Paryżu i w Londynie zbiera się towarzystwo uczonych, którzy zamierzają udać się w celach obserwacji zjawiska do Rosji.

Obecne zaćmienie niewątpliwie wywrze wpływ na mieszkańców Azji, tudzież Chin i Japonji. Ludność ta, pełna jeszcze zabobonów, zechce w niem dopatrywać objawów nadprzyrodzonych.

Gdy w maju roku 1882 w Pekinie słońce zaćmiło się prawie całkiem i gruba ciemność oblała widnokrąg, Chińczycy, zebrawszy najcenniejsze swe rzeczy, kryli się lub uciekali, oczekując jakiej straszliwej katastrofy; we wszystkich świątyniach Buddy dzwoniono gwałtownie, aby odstraszyć smoka, pragnącego połknąć jasnozłote światłodajne słońce. Jak należało się spodziewać, manipulacja powyższa dała dobry rezultat: słońce zajaśniało w całym blasku, umacniając tem samem zabobon w umysłach.

Turcy radzili sobie inaczej: podczas zaćmienia strzelali do tego wroga nadziemskiego, który stanął do walki z płomiennym Febem. I tu także otrzymano rezultat najzupełniej pożądany.

Zjawisko zaćmienia słońca, najwspanialsze ze wszystkich zjawisk bezpłatnych jakiemi przyroda darzy ludzi, nie pokaże się znowu prędko; najbliższe zaćmienie słońca nastąpi ledwie w maju roku 1900, w Paryżu zaś najbliższe zaćmienie słońca będzie widzialne dopiero w sierpniu 1999.

Z dziedziny mody. Z Ostendy, z tego najprzedniejszego zbiorowiska wielkoświatowych elegantek, otrzymujemy następującą notatkę o tegorocznych sezonowych modach:

„Kolor biały zapanował obecnie wszechwładnie w dziedzinie damskich letnich tualet. Przeważnie noszone są suknie z białej lub jasno-*crème* etaminy *voile*, lub z lekkiego wełnianego materjału rozmaicie w sklepach nazywanego. Ubranie sukni białe i biały kapelusz dopełniają całości. — Również często spotkać można tualety czerwone lub pąsowe w czarne centki, które zdają się reprezentować drugi rodzaj najmodniejszej barwy. — Jednem słowem kolor biały i czerwony trzymają prym wszędzie.

„Co do kroju, to gładkie, bez ozdób i upięć suknie są dziś najmodniejsze, a natomiast kapelusze przyswoiły sobie najdziwaczniejsze kształty.

To już nie „ubrania głowy" lecz wprost dziwolągi o których nie słowo lecz chyba rysunek dać może wyobrażenie! Dodać trzeba nawiasem, iż stanowczo już wyszły z mody, tak zwane kołnierzyki oficerskie — *cols officiers*. — Kilku wykwintnisiów pomiędzy innymi książę de Ligne, wprowadziło tu w modę dla panów ubranie białe z flanelki angielskiej lub takiegoż koloru szewiotu. Garnitur kosztujący od 50 — 75 franków wygląda bardzo świeżo i wytwornie. Uzupełnia ten letni strój czapka z szerokim daszkiem z tegoż materjału. Moda przyjęła się do tego stopnia, iż dziś w Ostendzie na stu używających kąpieli i zabawy panów dziewięćdziesięciu pięciu pojawia się nad morzem lub w kursalu w garniturze, w żakiecie, lub bodaj w czapce białego koloru. Biały kolor zwyciężył na całej linji."

Deszcz orderów spadł na Kretę. Z okazji uspokojenia na Krecie posłał Padyszach swego komisarza specjalnego z 300 orderami wraz z dyplomami *in bianco*, by odznaczenia te rozdał między wiernopoddańczych mieszkańców.

Rozmaitości.

— **Morderstwo o filiżankę czarnej kawy.** Przy końcu września ubiegłego roku znaleziono w Sekwanie trupa 28 letniej kobiety, nazwiskiem Le Vôt. Policja prowadziła pilne dochodzenia w tej sprawie, a w końcu przyszła do wniosku, że Le Vôt popełniła samobójstwo. Tymczasem kilka dni temu aresztowano w Paryżu całą bandę niebezpiecznych rzezimieszków, a jeden z nich czy to skruszony czy też chcąc się na swym towarzyszu pomścić, zgłosił się do zarządu więzienia i oświadczył, że mordercą nieszczęśliwej Le Vôt jest jego kolega, niejaki Marcellin, wraz z nim schwytany.

W wrześniu ubiegłego roku znajdowało się ich kilku w nocnej jakiejś kawiarni, do nich przyłączyła się silnie już pjana Le Vôt. Macellin założył się wówczas o filiżankę czarnej kawy, że wrzuci ją do Sekwany. Zakład został przyjęty i całe towarzystwo wraz z Le Vôt, która nic złego się niedomyślała udało się na most Saint-Michel. Na moście uchwycił Marcellin dziewczynę za barki, przechylił przez poręcz i wrzucił do rzeki, gdzie nieszczęśliwa utonęła. Następnie najspokojniej powrócił do kawiarni i wypił wygraną kawę

Marcellin zapiera się stanowczo wszelkiej winy, jednakowóż z rozmaitych poszlak stanowczo policja przypuszcza, iż nikt inny tylko on morderstwa tego dokonał.

Daje to miarę zdziczenia, jakie się rozwinęło w niższych warstwach zgangrenowanego Paryża.

— **Zbrodnia w kościele.** *Cour. des Etats-Unis* otrzymuje następującą korespondencję z Meksyku: „W kościele katedralnym w Morella, stolicy stanu Michigan, popełniono zamach na życie biskupa Cazares. Świątynia była przepełniona ludem, a biskup znajdował się właśnie przy wielkim ołtarzu, gdy nagle jakiś duchowny począł się ku niemu przedzierać. Sądzono, iż ma on prawo zbliżenia się do pasterza, więc przepuszczono go bez oporu. Biskup ze swej strony sądził, iż przybywający pragnie ucałować pasterski pierścień i wskutek tego wyciągnął ku niemu rękę. Duchowny zawahał się wówczas na chwilkę, szybko jednak wydobył wielki nóż i wymierzył silny cios w piersi pasterza. Okrzyk przerażenia przeleciał przez cały kościół i zmieszał się z bolesnym krzykiem stojącego obok biskupa chłopca z chóru kościelnego, Juljusza Cortes, ktory zasłaniając pasterza, otrzymał cios w ramię. Poświęcenie to jego nie ocaliło jednak biskupa albowiem długi nóż, przebijając ramię chłopca, dosięgnął jeszcze piersi pasterza. W kościele powstało straszne zamieszanie, z którego morderca skorzystał i torując sobie drogę nożem, wydostał się na ulicę. Tam jednak został wkrótce przez dwóch agentów policyjnych ujęty i rozbrojony. Jest on istotnie kapłanem nazywa się Fable Rojas, liczy 65 lat i cierpi pomieszanie zmysłów. Rana biskupa Cazares jest ciężka, ale lekarze nie tracą nadziei utrzymania go przy życiu."

Część ekonomiczna.

Wiedeń 27 lipca.

(Z) Coraz mniej respektu zaczyna mieć giełda dla hałasów dziennikarskich szczególnie jeżeli one nie opierają się na żadnych nowych faktach politycznej lub ekonomicznej natury. Tak też ostatni artykuł *Kreutz. Ztg.* skierowany przeciw Francji przeszedł zupełnie bez wpływu, spekulacja bowiem była w nader pomyślnem usposobieniu wskutek nadchodzących zewsząd jednobrzmiących relacyj o świetnych rezultatach żniw. Swoją drogą awanse z tego wynikłe dotyczyły głównie akcyj kolejowych i nie były zbyt wielkie; ruch zaś pomyślny zakończył się kiedy nadeszła z Berlina depesza o stanie walorów rosyjskich. Po krótkiej przerwie nastąpiła znowu reakcja w tych papierach. Przyczyną tego ma być okoliczność, że za przykładem sądu darmsztadzkiego poszedł teraz także drezdeński i wystosował do wszystkich opiekunów i kuratorów pismo z wezwaniem do wymiany papierów rosyjskich na jakiekolwiek inne.

Wiadomość ta podziałała dość niemile na tutejszą giełdę i rozpoczęła się podaż głównie w kredytach. — Wszystek jednak materjał, jaki rzucono na targ znalazł łatwe pomieszczenie i pomimo, że ostatnie stadjum targu przyniosło spadek — ostateczny rezultat wykazuje w porównaniu z dniem wczorajszym małą reprizę. — Notowano:

Kredyty austr. 281·60, węg. 287·55, laendr. 221·75, anglobanki 107·50, uniony 206·25, bankvereiny 92·75, ludwiki 213·50, czerniowieckie 223·50, renta wspólna ·81·40, srebrna 82·65, austrjacka złota 112·50, papierowa 5% 96·50, węgierska złota 101·—, pap. 5% 87·40, rubel 1·09 3/4.

Gazeta urzędowa ogłasza:

Licytacje egzekucyjne:

W sądzie tarnopolskim 14 września, 19 października i 16 listopada IX części Wasylkowiec c. w. 17.000 zł.;

w sądzie lwowskim 23 sierpnia, 20 września i 18 października realność 118 2/4 we Lwowie c. w. 54.907 zł.;

w sądzie brzeżańskim 12 października 16 listopada i 20 grudnia dóbr Hayworonka c. w. 198.624 zł.;

w sądzie brodzkim 22 sierpnia w jednym terminie real. 1312 w Brodach c. w. 7.085 zł., 23go sierpnia real. 635 c. w. 80.700 zł. i real. 802, 803 i 804 c. w. 70.446 zł.

w sądzie stryjskim 25 sierpnia, 22 września i 27 października realność 30/72 w Stryju c. w. 8.375 zł.;

w sądzie tarnowskim 19 września 17 i października real. 168 w Tarnowie na Zawalu c. w. 4553 zł., 5 września w jednym terminie real 86 w Tarnowie na Strusinie za jakąbądź cenę;

w sądzie krakowskim 8 sierpnia i 5 września dóbr Pierzchów, Pierzchowice oraz I osady w Pierzchowicach c. w. 35.000 zł., 29 sierpnia i 28 września real. 1. 33 dz. VI c. w. 19.359 zł.;

Licytacje niesporne:

W starostwie w Stryju odbędzie się 1 sierpnia licytacja ofertowa w celu zabezpieczenia dostawy na gościniec stryjski w latach 1889—1889 i 1890. Dostawa na rok 1888 wynosi; 3140 metrów sześciennych szutru c. f. 6.377 zł. 75 c.;

w starostwie w Tarnowie odbędzie się 1 sierpnia licytacja ofertowa w celu zabezpieczenia dostawy szutru dla konserwacji gościńców w tarnowskiem na lata 1888, 1889 i 1890.

Dostawa na rok 1888 wynosi: 6.740 metrów sześciennych szutru c. f. 20.160 zł.

Konkursa:

Na 2 stypendja po 500 zł. z fundacji Leona ks. Sapiehy dla ukończonych akademików, termin do 2 sierpnia;

na posadę kierownika w VIII szkole pospolitej w Krakowie termin do 16 sierpnia;

na posadę prokuratora państwa w Rzeszowie;

na posadę naczelnego dyrektora artystycznego i profesora teorji muzyki przy konserwatorjum muzycznem we Lwowie termin do 15 września;

na posady nauczycielskie:

a) w powiecie rzeszowskim na 3 posady;

b) w powiecie łańcuckim na 2 posady;

na posadę starszego kontrolora w Krakowie;

na posadę kontrolorów przy c. k. urzędach pocztowych w Krakowie, Tarnowie i Nowym Sączu;

na posadę ekspedjenta w Kurowicach termin do 3 sierpnia;

na posadę kontrolora przy c. k. urzędzie pocztowym we Lwowie termin do 8 sierpnia;

na 3 posady radzców sądu krajowego w Krakowie na 1 posadę radzcy sądu obwodowego w Tarnowie termin do 5 sierpnia;

na 2 stypendja po 105 zł. z fundacji ś. p. Sylwestra Antoniego Brzezińskiego do 30 sierpnia;

na posady nauczycieli ludowych:

a) w powiecie Nowo-sandeckim na 33 posad;

b) w powiecie limanowskim na 14 posad.

Telegramy „Przeglądu".

(Otrzymane wczoraj).

Londyn 28 lipca. Na zgromadzeniu konserwatywnych w Norwich, wystąpił Salisbury w obronie polityki egipskiej. W Egipcie panuje zupełny pokój, a kraj ten robi pewne postępy na drodze cywilizacji. Salisbury skonstatował rozwiązanie kwestji granic Afganistanu.

Petersburg 28 lipca. *Journal de St. Petersbourg* broni w wyczerpującym artykule rosyjskiej polityki finansowej przed wycieczkami dzienników niemieckich.

(Otrzymane dzisiaj).

Petersburg 29 lipca. W wspomnianym już artykule powiada *Journal de St. Pétersbourg*: — „Dotychczas niepodobna sobie wytłómaczyć osobliwej wyprawy krzyżowej Niemiec przeciwko rosyjskim walorom — wyprawy, którą rozpoczęto po pomyślnem przeprowadzeniu konwersji rosyjskich akcyj kredytowych ziemskich. Niemieckie rynki pieniężne przyjęły tę konwersję bardzo dobrze. Z nominalnej sumy 108 miljonów pokryły zaraz 97 miljonów. Argumenty podnoszone przeciwko posiadaniu rosyjskich walorów są przytem wprost śmieszne. Panslawistyczna polityka ministerjum finansów nie istnieje wcale, a projekt skonwertowania obligów metalowych na papierowe urodził się z obłędu pewnej rosyjskiej gazety, nie zaś z głowy rosyjskiego ministerjum. — Twierdzenie, jakoby Rosja napowrót zakupowała swe walory sprzedawane przez Niemcy, jest bezpodstawnem.

Journal wzywa niemiecką prasę, aby wymieniła przynajmniej jeden dom bankowy, któryby dostał podobne polecenie od rosyjskiego zarządu finansów. Tak samo nieuzasadnionem jest mniemanie, jakoby ukaz z dnia 15 marca był przygrywką do naruszenia niemieckich interesów przez rosyjskie ministerjum skarbu. Fakta świadczą o czemś wręcz przeciwnem. Czy konwersja papierów kredytowych ziemskich uzasadnia podobny domysł? Co do tego, dość wskazać na skwapliwość, jaką względem tej konwersji okazały niemieckie rynki pieniężne. Dyrekcje kolei charkowsko-azowskiej i Łogowsko-sebastopolskiej, chciały, aby akcjonarjusze pokryli 5% podatek, jaki należał się skarbowi od posiadadanych przez niego obligacyj, lecz rząd założył swoje veto przeciw temu postanowieniu. Czy to także zamach na interesa posiadaczy rosyjskich papierów?

Journal zapowiada dalsze środki postanowione przez ministra finansów, jak wypłatę niektórych zagranicznych pożyczek w złocie zamiast w srebrze, mimo, że to jest przecie znaczna różnica. Czyż to jest naruszeniem prywatnych interesów?

Bank rosyjski posiada fundusz zapasowy w wysokości 170.3 miljonów w złocie, oprócz gotówki 850 miljonowej z własnych operacyj, a z tej gotówki kwotę 40 miljonów, jako sumę pozostającą do dyspozycji skarbu państwa, wcieloną do funduszu zapasowego, aby podnieść wartość kredytową papierowych rubli. Tak więc powiada *Journal*, mamy z przeciągu ostatnich 6 miesięcy do zanotowania cały szereg faktów świadczących o sumiennej rzetelności i charakterystycznej delikatności naszej polityki finansowej.

Wreszcie *Journal* tak kończy:

„Sądzimy, iż na imputowane rosyjskim finansom zarzuty odpowiedzieliśmy dość dosadnie faktami które powinnyby obawy prasy niemieckiej, jeśli te obawy rzeczywiście istnieją, zredukować do zera. Pozwalamy sobie jednak wątpić w to, że prasa niemiecka rzeczywiście o tych faktach nic nie wiedziała, bo w świecie handlowym ogółem wiedzą bardzo dobrze o wszystkiem, co się stało i co się przygotowuje. Musielibyśmy postawić sobie to pytanie, gdyby cała kampanja nie była po prostu dziełem grupy spekulantów, którym chodziło o sparaliżowanie wybornego efektu, wywołanego całą naszę rzetelną i lojalną akcją i który niezawodnie zamanifestowałby się był haussą naszych walorów i naszego kursu wekslowego. — To jest także powodem, dla czego zdawało nam się koniecznem wypowiedzieć prawdę. Interesowani, znając sytuację, będą mogli teraz sąd wydać.

Nadesłane.

Z zbożowych targów

29 lipca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8 30—8.57	8.——8 60	8.——8.50	8 20—8 80
Żyto	5 30 5 85	5.——5.60	5.——5 50	5.35—5.85
Jęczmień	4·——5 40	3 60—5.—	3.50—5.—	4 ——5 75
Owies	3 50—4 25	3 50—4.—	3.50—4.—	3 65—4 50
Groch	.— 5 —	4 50 7 —	4 25 6.50	4 75 7 —
Wyka	·— 4 50	3.85—4 40	3.50—4.50	4.——4 75
Rzepak	—.——.—	9 20 10 —	9.— 10·—	9 50 10 25
Lnianka	.— .—	.— .—	—.——.—	.— .—
Konic. czer.	—.——.—	22.—42.—	22.—·40	25.—40.—
Konic. biała.	———	10.—48.—	37.—50.—	40 —55—
Konic. szwed.	48—60—	—.——.—	———	——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 20. — 60 nominalnie. Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco 24·50 do 25.10 Wiedeń 29 lipca. Pszenica od 8 01 do ·—. Żyto od 6·35 do ·— Okowita 26 75— do —·—. Berlin 29 lipca Pszenica 155.20 do 184 50 Żyto 117.— do 123.50 Okowita 64 50 do 66.10 Peszt 29 lipca Pszenica 7 80 do —·— Żyto 5.75 do —·—· Okowita 26 — do —.—.

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 29 lipca. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 81·40 Renta wspólna srebrna 82 80 Renta 4% złota 112.60. Renta 5% papierowa 96.50. Akcje banku austro-węgierskiego 882.— Akcje austrjackie kredytowe 282.75. Funty szterlingi 125·55. Napoleondory 09·95 1/2 Marki niemieckie 61.62 1/2

Lwów. Z Izby handlowej, 29 lipca 1887.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	211 50	215 —
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	223 —	226 50
Banku hypct. galic. 200 zł. w. a.	275 —	280 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	211 —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku. hyp. galic. 6 prc. w. a	— —	— —
„ „ „ 5 „ „	99 75	100 75
„ „ „ 5 „ prem.	102 75	103 75
Banku krajowego 4 1/2 % w. a.	96 —	97 —
Tow. kred. galic. 5 „ „	101 35	102 35
„ „ „ 4 „ „	95 50	96 50
„ „ „ 4 1/2 „	99 —	100 —
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	47 —	50 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2 1/2 % „	41 —	44 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 —	105 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 50	105 50
„ „ „ 1883 4 1/2 % „	94 50	96 50
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	17 —	19 —
„ Stanisławowa	28 50	31 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5·83	5 93
Dukat cesarski	5·88	5 98
Napoleondor	9·92	10·02
Półimperjał rosyjski	10·28	10·38
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1 09—	1·11—
100 marek niemieckich	61.40	62.15

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 1 Czerwca 1887 roku.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pospiesz	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany	Pociąg kurjerski	Pociąg lokalny
Z Krakowa	5 50	9 27	11.35	3 58	8.34 Ze Zimnej-wody
„ Podwołoczysk	10 24	3 05 (pociąg mieszan.)	3.50	2.15	
„ „ na Podzamcze	10.10	2 28 (pociąg mieszan.)	3.19		
„ Czerniowiec	10. 3	3.35 (pociąg mieszan.)	3.30		
Ze Lwowa odchodzą:					
Do Krakowa	10.44	4.10	4 50	2.25	7.58 Do Zimnej-wody
„ Podwołoczysk	6.19	10.25 (pociąg mieszan.)	12 38	4.08	
„ „ z Podzamcza	6.22	10 55 (pociąg mieszan.)	1.08		
„ Czerniowiec	6.20	11.06 (pociąg mieszan.)	12.22		

Do Lwowa przychodzą:

Z Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Husiatyna i Ławocznego pociąg osobowy godz. 1 m. 35

Z Chyrowa, Stryja i Ławocznego pociąg osobowy godz. 8 m. 59.

Z Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna pociąg osobowy godz. 4 m. 35.

Ze Lwowa odchodzą:

Do Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Buczacza i Husiatyna pociąg osobowy godz. 11 m. 47:

Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego pociąg osobowy godz. 7 m 20.

Do Stryja i Ławocznego pociąg osobowy g. 6 m. 30

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5.59 m. rano.

L. W. kr. 32.600/87.

Ogłoszenie licytacyjne.

Celem wydzierżawienia dochódów mytniczych na drogach krajowych na rok 1888, ewentualnie zaś po koniec roku 1890, przeprowadzone będą we właściwych Wydziałach powiatowych rozprawy licytacyjne. Termina pomienionych rozpraw oznaczą pojedyńcze Wydziały powiatowe, w czasie wszakże pomiędzy 10tym sierpnia a końcem września b. r.

Wykaz stacyj mytniczych wystawionych na licytację w roku 1887.

Nr. porz.	Grupa	Droga krajowa	Powiat	Nazwa stacji	Cena wywołania zlr. w. a.	Uwagi
1	I.	Kraków-Chełmek	Krakowski	Przeginia duchowna	420	
2				Kaszów	780	z domkiem
3		Czyżyny-Cło		Branice	722	z domkiem
4			Chrzanowski	Babice	404	
5				Podzagórnie	451	z domkiem
6				Chełmek	250	
7		Wadowice-Sucha	Wadowicki	Goryczkowce	2000	
8				Skawce	1000	
						6.027 zł.
9	II.	Zakluczyn-Sącz-Niedzica	Brzeski	Bieśnik	1600	z domkiem
10			Nowo-Sądecki	Gołkowice	3350	z domkiem
						4.950 zł.
11	III.	Słotwina-Brzesko-Nowy-Sącz	Brzeski	Pomianowa	1.974	z domkiem
12				Gnojnik	604	
13				Iwkowa	403	z domkiem
14				Góra Just	900	
15				Kurów	339	z domkiem
						4.220 zł.
16	IV.	Dębica-Nadbrzezie	Mielecki	Rzyszki	1.220	
17		Tarnow-Szczucin	Dąbrowski	Radwan	2.105	z domkiem
18	V.	Rzeszów-Nadbrzezie	Rzeszowski	Staromieście	1.280	z domkiem
19				Jasionka	} 3.670	z domkiem
20			Kolbuszowski	Sokołów		z domkiem
						4.950 zł.
21	VI.	Przemyśl-Sanok	Przemyski	Olszany	1.652	
22				Przemyśl	2 093	
						3 745 zł.
23	VII.	Żółkiew-Mosty-Krystynopol	Żółkiewski	Żółkiew	2.851	
24				Mosty (mostowe)	730	z domkiem
25				Mosty (drogowe)	600	z domkiem
26			Sokalski	Błotnia	1.000	z domkiem
27				Nowy dwór	2 009	z domkiem
						7.190 zł.
28	VIII.	Zimnawoda-Hoszany	Grodecki	Staweczany	1.000	z domkiem
29				Porzecze	830	z domkiem
30		Lwów-Rohatyn	Bobrecki	Repechów	506	
31				Spilczyn	600	z domkiem
32			Lwowski	Dawidów	1.700	z domkiem
						4.636 zł.
33	IX.	Zborów-Załośce	Złoczowski	Kudobińce	673	z domkiem
34				Młynowce	561	z domkiem
35				Załośce	671	z domkiem
36		Złoczów-Brzeżany		Bohutyn i Rozchadów	2 075	
						3.980 zł.
37	X.	Tarnopol-Podwołoczyska	Tarnopolski	Smykowce	3.384	z domkiem
38		Rohatyn-Brzeżany-Tarnopol		Zagrobela	7.595	z domkiem
						10.974 zł.
39	XI.	Tyśmienica-Kołomyja	Tłumacki	Ottynia	1.751	z domkiem
40				Tyśmienica	2.150	z domkiem
41		Sielec-Zaleszczyki	Horodeński	Raszków	880	z domkiem
42				Serafińce	1.125	z domkiem
						5 906 zł
43	XII.	Monasterzyska-Czortków	Czortkowski	Czortków	905	z domkiem
44				Dzuryn	350	z domkiem
45		Buczacz-Tłuste		Koszyłowce	815	
						2.070 zł.
46	—	Przeworsk Kańczuga	Łańcucki	Przeworsk	1.605	
						1 605 zł.

Podając powyższe ogłoszenie do publicznej wiadomości, Wydział krajowy oznajmia zarazem, że do dnia 10 sierpnia b. r., to jest przed terminem wyznaczonym dla licytacji powiatowych, przyjmować będzie także oferty zbiorowe na całe grupy wykazem objęte.

Do ofert tych dołączyć należy wadyum licytacyjne, które wynosić ma 10% łącznej kwoty wywołania. Każda oferta ma być należycie opieczętowaną i zawierać oświadczenie, że oferentowi znane są wszystkie warunki licytacyjne i że wszystkim tym warunkom w zupełności się poddaje. Wyjątkowe lub wątpliwej treści zastrzeżenia, uwzględnione nie będą. Na kopercie oferty, wymieni podający nazwy tych stacyi, o których dzierżawę się ubiega.

Otwarcie ofert zbiorowych nastąpi dopiero po nadejściu wyników licytacyjnych z właściwych powiatów, porównanie zaś tychże odbędzie się w obec komisji przez Wydział krajowy wyznaczonej.

Bliższej wiadomości o warunkach licytacyjnych powziąść można w Depart. IV-tym Wydziału krajowego lub też w kancelarjach Wydziałów powiatowych.

Z Rady Wydziału krajowego Królestwa Galicji i Lodomerji wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.

We Lwowie dnia 26. Czerwca 1887.

Odpowiedzialny redaktor: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki (Nr. Telefonu 174 A.)